

82

M R Ó W K A
P O Z N A Ń S K A.

ROK 1821.

L U T Y.

Na czém się zasadzała szczególniejsza
oświata Greków?

Niechay każdy ma wolność zajmowania
się tém, co go pociąga, iest mu przyjemne,
i zdaie się użyteczne; ale właściwą nauką
człowieczeństwa iest człowiek.

G o e t h e.

Z pomiędzy wszystkich starożytnych i nowocze-
śnych ludów był zawsze naród Helenów najswię-
tniejszym. Przewyższając w oświacie wszystkich
swoich sąsiadów, Grecy ieszcze teraz, gdzie wszy-

MRÓWKA

P O Z N A Ń S K A.

ROK 1821.

L U T Y.

Na czém się zasadzała szczególniejsza
oświata Greków?

Niechay każdy ma wolność zajmowania
się tém, co go pociąga, iest mu przyjemne,
i zdaie się użyteczne; ale właściwą nauką
człowieczeństwa iest człowiek.

G o e t h e.

Zpomiędzy wszystkich starożytnych i nowocze-
śnych ludów był zawsze naród Helenów najswię-
tniejszym. Przewyższając w oświacie wszystkich
swoich sąsiadów, Grecy ieszcze teraz, gdzie wszy-

stkie prawie umiejętności daleko wyższego doskonałości dosięgły stopnia, gdzie mnóstwo rozgałęzionego przemysłu i kunsztu kwitnie, o czém sami zaledwie słabe tylko mieli wyobrażenie, są ciągle niedoścignionym wzorem, do którego dążyć, zdaniem uczonych nieodbitcie należy. Zkądże pochodzi to osobliwsze zdarzenie? Jakiż czarodziejski urok ludzi nasze oko, że za tém mamiącym nas tylko może widmem wiecznie się ubiegamy. Nie miałożby oświecenie u nas na wyższym daleko znajdować się stopniu niż u owych mieszkańców Ilissu i Euroty? Nie mamyż daleko czystszy i szlachetniejszy religii? Jakaż nauką poszczycić się mogą ubóstwiani Grecy, w któreby z nami równe uczynili postępy? Gdzież to na Ateńskich i Koryntskich rynkach widziano dzieła przemysłu, iakie na brzegach Tamizy i Sekwany nieskończoną różnistością nas uderzają? Ale piękne sztuki, mówią, były u nich na wyższym stopniu. Niech i tak będzie, (lubo i to o wyobraźnych (plastyce) tylko szczególniej powiedziećby można, bo co się tyczy muzyki, ta bez wątpienia u nas daleko jest doskonalszą, *) lecz czyż dla tego ma im się nale-

*) Porównanie w téj mierze bardzo jest trudne, a może niepodobne.

łać pierwszeństwo? Piękne sztuki służąc tylko do
 ozdoby życia nie przynoszą istotnego pożytku,
 wypadaż nam się przeto tak dalece uniażać, że
 w tym tylko punkcie i to nie wiele ustąpić im
 musimy? To rozumowanie ma na pozór wiele za
 sobą, mnóstwo nawet twierdzeń w téj mierze nie
 jest do zbicia, z tém wszystkiém iednak powsze-
 chne zdanie Uczonych i Oświeconych niewzruszony
 wydaie wyrok: Grecy daleko przewyższali
 nas w oświacie, i długo ieszcze będą na-
 szemi wzorami. Na czémże więc polega to
 im przyznane pierwszeństwo? Oczywiście nie na
 zgłębieniu, ani ogromie wielkiego pola nauk, bo
 większa ich część znayduie się u nas niezawodnie
 na daleko wyższym doskonałości stopniu, a liczba
 naszych uczonych wyrówna co do ilości greckim.
 Ale uczoność, mechaniczny przemysł nie stanowi
 ieszcze oświaty; główny nam nie staie rzeczy,
 w której właśnie celowali Grecy, właściwego du-
 cha, który wszystkie ich pomysły, czynności i
 uczucia znamionuie, ducha prawdziwéy człowie-
 czeństwa oświaty, który podnosi człowieka do sto-
 pnia godności, iaką mu Bóstwo przed zwierzęta-
 mi udzieliło.

Naród ma oświatę, ieżeli na drodze zbliże-
 nia się do doskonałości prawdziwéy człowieka, iuż
 daleko postąpił. Doskonałość człowieka jest: wy-

kształcony ile można rozum łącznie z duchem. Rozum (bierzemy tu to słowo w nayobszerniejszém znaczeniu) jest wykształcony, kiedy jest zdolny tworzyć prawdziwe wyobrażenia, sądy i wnioski, i gdy otaczające siebie rzeczy — przedmiot swoich myśli i działania — zna co do ich przymiotów i stosunków dokładnie. Lecz duch dopiero ożywia wszystko, bez niego każda umiejętność jest obumarłą, i że tak rzekę mechaniczną tylko zręcznością duszy. — Cóż jest duch? Nie zdołam wyjaśnić tego wyrazu, zaledwie go można słabemi zdaleka określić słowy. Jest to coś boskiego co w nas zapala żądze ubiegania się za wszystkiem co tylko z naturą, bóstwem, cnotą, pięknością, nieśmiertelnością ma związek, co nas wznosi nad gminne i ziemskie stworzenia, mieszcząc nas w rzędzie wyższych istot, które więcéy znaczą nad organiczną materją; jest to niebieska iskra która z istoty Bóstwa dla ożywienia prochu wyprysła. Ona to jest, która wszystko co nas otacza, czarodziejskim iakimś napełnia wdziękiem i uwadze naszéy wyższe wskazuje widoki. Pospolity człowiek i człowiek z geniuszem zapatrują się na wszystko temiż samemi oczyma, może nawet z równie wykształconým rozumem, ztém wszystkiém, iak różne są ich zdania? Pierwszy na otaczającą go naturę obojętném spogląda okiem,

a na co tylko natrafi năypierwszém iego iest pytaniem: Coż ztąd za korzyść? Jeżeli nie znajdzie zaspokaiaiącéy odpowiedzi, natenczas rzecz ta żadnych dla niego nie ma powabów, gardzi nią i nazywa śmieszném innych podziwienie. Ze wszystkich nauk zdawałaby mu się naynikczemniejszą Astronomia, gdyby go ieszcze rozum nie uczył, że ona do żeglugi iest nieodbicie potrzebną. Filozofia iest dla niego próżném marzeniem; piękne sztuki tyle mu się tylko podobają, ile iego zmysły zajmują. Za łakoczącą ięzyk potrawę, chętnieby zamienił roskosz z widoku naypiękniejszéy okolicy. Nie tak postępuje człowiek z geniuszem. Co ztąd za korzyść? nie iest iego pierwszym, rzadko drugiem pytaniem. Zna on wyższy cel rzeczy niż korzyści. Widzi on iasno w niezmiernéy przestrzeni otaczającéy go natury wszędzie obraz Bóstwa. Wszystko na co tylko spojrzy, naymniejszy lub naywiększy przedmiot, wzbudza w nim wyższe myśli o nieśmiertelności, o tym pierwiastkowym duchu, który całe przyrodzenie utrzymuje i ogarnia. Obraz tego, co iest piękne, szlachetne i wspaniałe ożywia go; kocha cnotę nie dla tego, że iest pożyteczną, a występpek szkodliwym, lecz iedynie dla niéy saméy; kochałby ją, gdyby go nawet nieszczęśliwym uczynić miała. Wyższe życie płynie po iego żyłach. We wszy-

stkiem co tylko myśli i działa, widok iego jest szczytniejszy, obszerniejszy, duchowniejszy. Kocha cały świat, nie przestając nayczystsiej kochać swojej oyczyzny, i wszystkie swoje usiłowania, ku iey dobru obraca. Nie może nigdy stać się występny, bo cnota jest mu konieczną potrzebą.

Duch człowieka w trzech szczególniej okazyuje się kierunkach. Kogo unosi pociąg do zastanawiania się nad przyrodzeniem, ten ma filozoficznego ducha; u kogo więcéy na zmysłowość działa, ten ma czucie estetyczne, tego wzruszają naywięcéy wrażenia estetycznej doskonałości, tak w naturze iak sztuce; kogo nareszcie do moralnego działania pobudza, temu wrodzony jest duch moralności, ten jest cnotliwym człowiekiem. Trzy te stopniowania ścisłym są z sobą połączone węzłem; bo ieden duch służy im za podstawę. Kto iedną z nich jest obdarzony, nie może mu nigdy zupełnie zbywać na drugiej. Ten więc naród doszedł wyższego stopnia oświecenia, gdzie naywiększa część z wykształconym rozumem łączy popęd ku filozofii, estetycznej piękności, i czystej moralności. Naród u którego się takowy duch postrzegać daie zdolny jest do wyższej oświaty, a tém zdolniejszy im większe są te zarody. Godzien politowania jest ów, któremu na nim zbywa

zupełnie, u którego nie widać żadnego wyższego powołania, gdzie nikczemne samolubstwa cele, głównymi są wszystkich działań sprężynami.

Ten to duch, naywięcéy podobno ze wszystkich narodów ożywiał piersi Helenów. Byli oni, podobnie iak naywiększa część ludów ze wschodu, wielu bóstw czcicielami. Lecz iakaż różnica w wyobrażeniach? Dla mieszkańców wschodu były ich bóstwa potężne, gniewliwe, wswéy czci zazdrośne, a często okrutnych ofiar domagające się istoty, dla tego też pod dziwaczniemi, olbrzymiemi wystawiali ie sobie kształtami, które nic przyjemnego nie miały. Jakże wcale odmiennie myślał Grecyi mieszkaniéc. Zawsze prawie malował sobie swoje bóstwa pod naypowabniejszą postacią, oczywisty dowód wrodzonego mu wysokiego uczucia piękności. Nie są i Greków bóstwa zupełnie wolne od namiętności ludzkich, gniewaią się one, karzą złe, lecz gniew ich iest sprawiedliwy, karzą aby od złego odwrócić, i wkrótce podaią śmiertelnikowi swą miłosierną rękę. Prawda, że i Greccy poeci mówią o olbrzymich Tytanach, o straszliwych smoczonogich Gigantach, o Saturnie własne dzieci pożerającym, lecz te, wielkich w naturze zdarzeń i wszystko w swym łonie chłoniącego czasu symboliczne obrazy, początek swój od Pelazgów wywodzą, zrodzone i wykształcone na wschodzie,

nie były dziełem Helenów, a skoro się tylko ze szczytu Parnassu po Grecyi rozeszły, natychmiast znikły obrazy owych dziwotworów, i żyły tylko jeszcze — iako szczątki zapomnianego czasu, — w pieśniach poetów. Nowi Bogowie odnieśli zwycięstwo nad staremi; delikatniejsze, łagodniejsze wyobrażenia, nad dzikimi i grubemi wzięły górę. Z tworczy wyobraźni wnuków Deukaliona, wzniosły się najpiękniejsze bóstw postaci. Uczucie wszędzie obecnego bóstwa, uczyło ich znaydować je w każdéj rzeczy; ale gdy rozum w ich dzieciństwie, nie był jeszcze zdolny wznieść się do wielkiego wyobrażenia o wszystko przenikającé, wieczné, naydoskonalszéj istocie, utworzyli więc sobie tyle prawie osobnych bóstw, na ile cudów i niepojętych rzeczy natrafiali w naturze. Nie były im jeszcze znane fizyczne siły przyrodozawiska, aby zdołali wytłómaczyć sobie cudowne zjawiska, które uważali. Byli jeszcze dziećmi w rozumie: iakże więc mogli inaczej, niż po dziecinnemu czuć i myśleć. Idąc za potężnem uczuciem, które się mocno odzywało w ich sercach, brali za bezpośrednie działania bóstw, to wszystko, czego sobie wyjaśnić nie umieli. Rzeka podług ich zdania nie płynęła siłą ciężkości, morze nie huczało od gwałtownéj burzy, a wichry nie szumiały skutkiem zniesionéj w powietrzu ró-

wnowagi; drzewo nie rosło podług praw organicznych ciał, dziwny bieg słońca, księżyca, gwiazd odbywał się nie siłą powszechnego pociągania; nie, nic oni o tém nie wiedzieli, nic jeszcze wiedzieć nie mogli. Lecz ich pociąg ku naturze — prawdziwa cecha wyższego geniuszu, był im pobudką, że na cuda w przyrodzeniu pilne dawali oko, że dochodzili onych przyczyn; a potężne uczucie bóstwa przynaglało ich, przyczyny te do działań wyższych odnosić istot, kiedy rozsądek w siłach natury poznać im ich nie dawał. Wszystko więc, wszystko napelnili bóstwami. Nadobna Naiada poruszała nurty strumyka, opiekun czy bożek wód wznosił z rzeki swoje trzcinaż uwieńczone czoło, a potężny tróyzęb Neptuna, na znak gniewu, przewalał błękitne bałwany; Eol wysyłał wiatry ze swojego w skale wydrążonego woru; drzewo ożywiała złotokędziore Dryada; po górach przechadzały się chóry Oread; gaie, błonia i łąki uśmiechały się w blasku nimf roskosznych; promienisty Helios sypał swe dobrodzieystwa z słońca na ziemię iadąc czterema pysznemi rumakami na złotym rydwanie przez błękitny Eter; na srebrnym księżycu królowała czysta Artemiza; z Olympu spuszczała się złotowłosa Cerera i w młodocianéj piękności winogronem uwieńczony Bachus, dla błogosławienia ludziom

obfitością pożywnego zboża i weselem winnój
 latorośli. Na szczycie Helikonu śpiewały Muzy
 na cześć niebian nieśmiertelne pienia, lwy i ty-
 grysy przysłuchiwały się, góry skakały z radości,
 całą naturę pienia bogiń uroczyście zachwycaly;
 nie śmiertelnik, Appollo sam wynalazł sztukę brzą-
 kania na złotój lirze; Wulkan nauczył siłą ognia
 z twardego kruszczu kunsztowne wyrabiać kształ-
 ty; uśmiechający się maleńki bożek napawał ser-
 ca śmiertelnych najsłodsza na ziemi miłością,
 a wielowładną piękność wystawiała wdzięczna We-
 nera otoczona chórem nadobnych Gracy; ona
 to czarodziejską ozdobną przepaską, unosząc się
 na lśniącej powodzi przy brzegach Cypru, zwy-
 ciężała Bogów i ludzi. —

Tak myślał, tak czuł lud Helenów w swoim
 wieku dzieciństwa; tym sposobem iego wyobra-
 żnia wszystko samemi napelniła bóstwami. Każdą
 pomyślność mieli za dar bóstwa, a ognistych
 dziękczyniń pienia w zachwycających hymnach
 wznosiły się do nieba.

Słuchaymy co mówi Szyler:

W ówczas, gdy ieszcze waszych bóstw opieka
 Losami rządząc ludzkiego rodzaju
 Drogą wesela prowadziła człeka,
 Piękne, istoty baiecznego kraiu!

Gdy się wam wonne kadziadła paliły,
 Gdy twoie boskie, Wenero, mieszkanie
 Z świeżego liścia wieńczenia zdobiły,
 W innym daleko zostawał świat stanie.

Gdy w sztuki wieszczęć wytworném udaniu
 Powabne prawda miewała ukrycie,
 Twór każdy roskosz czuł w samém powstaniu,
 I w martwych nawet rozlało się życie.
 By na miłości mogło spocząć łonie,
 Boską postawę przyrodzenie bierze,
 Ku którejkolwiek wzrok się uda stronie
 Wszędzie iakiego bóstwa ślad postrzeże.

Natury większą dary cenę miały,
 Gdy ich udzielał iaki Bóg życzliwy;
 Irydy skoro iaśniał łuk wspaniały,
 Z większym powabem zakwitały niwy.
 Pysznięć wchodziła iutrzenka na niebie
 W złotęć się wznosząc Aurora odzieży,
 Flety dźwięk miłszy wydawały z siebie,
 Gdy ie w swym ręku trzymał Bóg pasterzy.

Młodości powab tém większy się zdawał
 Gdy ią Ganimed stawiał ubóstwiony,
 Dzielnieyszą cnocie, świętszą postać dawał
 Pallady obraz z puklerzem Gorgony.

Gdy się Himena paliły pochodnie
 Więcący trwałości miéwał węzeł czuły,
 Życie płynęło błogo i łagodnie
 Kiedy trzy siostry iego wążek snuły.

Przed łóżem śmierci nie stawalo skrycie
 Wtenczas przebrzydłe widmo z trupich kości,
 Pocałowanie odbierało życie
 Gdy światło iego zgasił duch wieczności.
 Sama konieczność miała mniey odrazy,
 W przyjemnéj będąc postaci stawioną,
 Nędzy mniey były straszliwe obrazy
 Pod miłą ludzkiéj postawy zasłoną.

Jakiż doskonały ród mógłby był powstać z ludu który w swym wieku dzieciństwa takie miał uczucia, gdyby był ocucony rozum prawdę swych pierwiastkowych wyobrażeń od błędu odłączył, gdyby się wzniósł do poznania, uczucia iedynéj, wiecznéj, wszystko ogarniającéj, przenikającéj, pierwotnéj istoty; gdyby był doszedł owych wielkich, pełnych tajemnic sił, działających wszystkie cuda w przyrodzeniu. Zniknęłyby były naówczas przed światłem prawdziwéj filozofii i zgłębieniem natury wszystkie owe marzenia wyobraźni o bogach i boginiach, a ieden tylko prawdziwy, wieczny obraz iedynego Boga, Ojca lu-

dzi byłby na zawsze w ich sercach pozostał, i tak prostą drogą cnoty i religii doprowadził ich do najwyższej doskonałości. Ale ziemia ta nie jest dla doskonałości stworzona, tak więc i oni nie mogli się wzbić nad kres śmiertelnym wymierzony. Namiętności, przejęcie obcych dziwacznych wyobrażeń, powstanie osobnego stanu kapłanów, których interesem było utrzymywać lud w błędnym omamieniu, były na przeszkodzie, że Greczyn nie dostał się na ów szczyt wysoki, od którego niezbyt był oddalony. Ztém wszystkiém duch prawdziwej oświaty nie mógł bytć w ich piersiach zniszczony. Raz zapalona iskra nie przestawała wzmacniać się coraz bardziej, i rzucać świetnych promieni, z nięj to powstała ięj pierworodna Poezya, zawsze gorejąca tym boskim duchem i zapalem dla cnoty, przecuciem nieśmiertelności i wiarą w jedno wszystko przenikające bóstwo; po nięj nastąpiła sztuka, która, głęboko uczuwaną piękność, szlachetność, wielkość cielesnemu wystawiając oku, życie przyjemniejszém, to jest rzetelniejszém uczyniła, i tym sposobem niebieskie uczucia wśród ziemskich roztargnień utrzymywała. Nakoniec zstąpiła na ziemię, ta córa Bóstwa, Filozofia przez Sokratesa z niebian mieszkania sprowadzona, a rozsądniejsza, to jest lepsza część ludu z uniesieniem przy-

śłuchiwała się ię zachwycającę mowie i przekonywała się coraz iasnię o niebieskię zacności cnoty; przekonywała się, że iedna tylko istność świata panuje, że wyższe wyobrażenia o piękności i dobroci nie są czczém marzeniem, że duch człowieka nie podlega zniszczeniu, lecz że powraca znowu na łono bóstwa z którego wyszedł i że tam wyższe go czeka życie, gdzie się bliżę do szczytu doskonałości wzbię.

Tak nauczał najlepszy z śmiertelnych, a iego uymuiąca mowa zwabiła tłumy słuchaczów i wzbudzała w nich szlachetniejsze uczucia. Gdzie on mówił, tam milczały namiętności, zagniewany nayszczerszym przeięty żalem podawał obrażonemu prawicę, kielich rokoszy wypadał z ręku rozpustnika. Wszyscy czuli że iedno tylko iest szczęście dla śmiertelnych, szczęście w cnocie, do którego osiągnięcia nie masz innego środka nad pocziwość, nieskażoną pocziwość we wszystkich stósunkach życia. Ale zazdrość iego nieprzyiacioł, osobliwie nienawiść kapłanów, obawiających się aby przez zburzenie ołtarzów ich bożyszcz nie postradali dochodów, przez zabobon ludu opłacanych, podała mu do spełnienia kielich trucizny. Umarł, z wesołem i wypogodzonym czołem, przekonany że go doskonalsza czeka przyszłość, równie wielki przy śmierci iak

w życiu. Zapóźno żalowali tego czynu iego
 ziomkowie, zapóźno marmurowy stawili posąg na
 część zgubionego Sokratesa; już on więcéy do
 nich nie powrócił! Z tém wszystkiém światło fi-
 lozofii zapalone, z nim nie zgasło. Geniusz
 wielkiego mistrza nie przestawał pałać w iego
 uczniu szczytnym Platonie, który zdawał się byđź
 wyższą istotą, co z krain niebieskich na ziemię
 zstąpiła. Lecz iego słowa za górne były dla
 współczesnych; mała tylko liczba zrozumiała te-
 go boskiego do niebieskich krain unoszącego się
 nauczyciela. Jego poetyczna mowa mały czyniła
 skutek na zagłuszonych uszach, na sercach, które
 w odmęcie namiętności, zgiełku i zbytku już już
 lepszego, szlachetniejszego ducha zrzec się miały.
 Już zapóźno było gdy Arystoteles uczeń iego tony
 poezyi na ięzyk rozumowania zamienił. Głębo-
 kiego znaczenia wnioski iego obijały się na próżno
 o uszy słuchaczów, a tak iego iak i Platona na-
 stępcy, zniszczyli w krótcie potém zupełnie te py-
 szne posady, na którychby mogli wznieść nay-
 piękniejszą budowę. Daremnie nauczał Dioge-
 nes własnym przykładem surowości obyczajów, da-
 remnie szukała iego latarnia ludzi między współ-
 czesnymi, chłosta iego satyry drażniła tylko głu-
 pców, aby się na nim mścili szyderstwem. Epi-
 kur chciał różami usłać drogę cnoty, ażeby ją

prziemniejszą uczynić, lecz tém mniej zrozumiano prawdziwe znaczenie iego nauki, ubiegano się tylko za różami nie dbając o cnotę. Grecya upadała, coraz bardziéj, osłabiony naród pod obcém uyrzał się panowaniem. Z wolnością, tą pierwszą podstawą cnoty, zgasły do szczętu wszystkie wyższe wyobrażenia, szlachetniejsze uczucia. Pyszne miasta zmieniły się w zwałiska, mieszkańcy w niewolników, a imie Helenów odżyło dopiero natenczas, kiedy barbarzyńcy Europy zgłębiać ich pisma i czuciem ich szlachetniejszego ducha pobudzeni, naśladować ich zaczęli.

Z tém wszystkiém lubo Grecy nie dosięgli jeszcze doskonałości stopnia, lubo okres ich kwitnienia zabardzo był krótki, iednakże takim szczyci się wygórowaniem, że niewątpliwie na nasze zasługuje podziwienie. W względzie ogro-
mu wiadomości iesteśmy w prawdzie daleko nad nich wyższymi; i nic dziwnego, bo stoimy, że tak rzekę, na ich ramionach. Geniusz ich z samego surowego materiału swoje twory kształcić musiał, my zaś budujemy na posadzie już gruntownie założonéj. Ale ich oświata była daleko powszechniejszą niżeli nasza, każdego prawie bez wyjątku ożywiało wyższe powołanie człowieka. Pienia poetów nie były przeznaczone dla małej tylko liczby oświeconszych, lecz dla całego

ludu, a ten sądził o nich z tą pewnością, z tym
 smakiem, który znamionuje powszechnie rozprze-
 strzenioną wyższą oświatę. Niechay tylko prze-
 czyta kto u nas prostemu człowiekowi i naypię-
 kniejsze poetyczne twory Miltonów, Rasynów,
 Szylerów, Kochanowskich lub Krasickich, nie le-
 pięy ie zrozumieć, iak gdyby w ięzyku Iroke-
 zów napisane były. Niech mu kto pokaże obra-
 zy, posagi, naypierwsze w swym rodzaju wzory,
 będziez on miał choćby naymniejsze wyobrażenie
 o prawdziwéy piękności tych tworów sztuki? Jak-
 że wszystko przeciwnie było u Greków! gdzie
 przez ustawiczne zapatrywanie się na naypiękniej-
 sze wzory i naypospolitszego człowieka smak wy-
 kształcić się musiał, gdzie zmysł uczuwania piękno-
 ści że tak rzekę wrodzony był każdemu, gdzie
 sam cnotliwy Sokrat Gracyom czyste niósł ofiary.
 W niczém nie okazuie się to bardziéy, iak
 w kształcie ich odzieży i sprzętów domowych.
 Zaczęto przecież i u nas one naśladować, lecz
 kopia nie iest oryginałem. Gdybyśmy czucie
 piękności w równym mieli stopniu, bylibyśmy
 iak Grecy, sami wynalazcami pięknych form, nie
 naśladowcami. Grek odwiedzał w czasie uroczy-
 stości codziennie teatr, z iakiémże to uczuciem,
 z iakiém uniesieniem był widzem sztuki! Zamil-
 czam, że u nas rzecz ma się wcale przeciwnie.

Pospólstwo nasze, znajduje tylko zabawę w krotofilno-dziwacznych sztukach, które mózg jego wstrząsnąć są zdolne; rzeczy poważne, czule, szcżytne, żadnego na niém nie czynią wrażenia. Toż samo dzieie się i z muzyką, która w naszych czasach daleko iest doskonalsza; kogoż ona przecię z pospolitéy klasy ludzi prawdziwie zajmuie? Jakaż chlubna w téy mierze sprzeczność u Greków spostrzegać się daie! *)

*) Baieczna starożytność głosi, iż Amphion dźwiękiem swéy liry wzruszył kamienie, że same podskakując i układając się w porządku mury tebańskie utworzyły. Bayki téy prawda iest, że Amphion potęgą swych harmoniczných dźwięków napół zdziczałych ieszcze ludzi, nad którymi miał panować, przywiódł do posłuszniejszhey, ochotniejszhey i skrzętniejszhey pilności w wykonywaniu podeymowanych okóło budowy miasta zatrudnień. Ale pominąwszy nawet baykę, późniejsza historia greckiey muzyki dosyć nam dostarcza przykładów przekonywających nas o dzielności, które sprawiała na umysłach greckich. Flet Terpan dra przytłumia wszczęte w Lacedemonie rozruchy, wracając pokój i zgodę mieszkańcom. Woienne Tyrteusza pienia, które śpiewał przy odgłosie fleta, zapaliły odwagę Spartanów tak, że odnieśli zwycięstwo nad Messenńczykami, którym tyle razy przedtém ulegli. Pytagoras szczycił się, że za pomocą muzyki każdą namiętność wzruszyć i uśmierzyć iest zdolny.

Wszakże ówczesna muzyka żadną miarą nie potrafiłaby tak wielkich działać skutków, gdyby słuchacze nie byli obdarzeni głębokiem czuciem muzycznym.

Nic jednak nie dowodzi więcej smaku Greków do Muzyki i Poezyi, iak owe uroczyste igrzyska, na które cała się zgromadzała Grecya, aby słyszeć i sądzić o palmę pierwszeństwa ubiegających się poetów i muzyków. Te ustawy iedyne mi były w swym rodzaju. Każdy talent miał tu otwarte pole, naywspanialszy tryumf był dlań przygotowany, jeżeli zaspokoi oczekiwanie zgromadzenia. Mówcy i Historycy czytali tutaj plody swego geniuszu, poeci śpiewali swoje pieśni, biegli w muzyce rozwodzili swoje harmoniczne tony, pisarze dramatyczni wystawiali swoje sztuki, siepacze składali dowody swęj siły i zręczności ciała, a inni na szybko konogich rumakach ubiegali się do mety. Nagrodą zwycięzcy był wieniec z bluszczu lub oliwy; nie walczone więc o pieniężną nagrodę; honor i sława były celem do którego się Grek ubiegał. Jego współobywatele w tryumfie do oyczystego wprowadzali go miasta, znosząc nawet mury kędy przechodził. I na nich część iego blasku spływała, bo cały naród z zadziwieniem spoglądał na to miasto, którego obywatele najczęściej na uroczystych igrzyskach otrzy-

mywali zwycięstwo. Tak to niezaprzeczoną jest prawdą, że tam tylko wyższyć oświaty, tam tylko szczęścia spodziewać się można, gdzie interes iednego, interesem iest całego Narodu. Nie tak się dzieie w naszych wiekach: nauki są dla samych uczonych nie dla powszechności; piękne sztuki dla popisywania się i robienia tym sposobem: znacznego majątku; chwała uczonego staie się częściej sprężyną zazdrości niż pociechy drugich uczonych. *)

Lecz w filozofii téy tak umysłowéy nauce znaydowali Grecy wielkie upodobanie, na którym u nas niestety prawie zupełnie zbywa. To, iako też ich estetyczne czucie oczywistym iest dowodem wyższego ich geniuszu i popędu do zgłębiania nayważniejszych dla człowieka pytań o Boga, świecie, nieśmiertelności. Jakże pełne były ludzi wszystkich stanów, ubogich i bogatych, znakomitego i niskiego rodu, szkoły filozofów; z iakąż to uwagą słuchano ich nauk dzielne czyniących wrażenia na umysłach! Polemo, atę-

*) Życzyćby należało, ażeby dla obrony czasów naszych, znalazł się iaki mistrz sztuki n. p. sławny śpiewak, który mogąc żyć swobodnie, iuż tylko bezpłatne dawałby koncerty, iedynie dla wzbudzenia w słuchaczach pięknych uczuć i szlachetnych namiętności.

ski wysokiego urodzenia lecz zepsutych i przewrotnych obyczajów młodzieniec, odwiedził razu pewnego, gdy mu ieszcze szum wspaniałey uczt nie wywietrzał był zgłowy, szkołę Ksenokratesa, prawością obyczajów i rozprawianiem o moralności sławnego filozofa. Nie było przedsięwzięciem młodego, słuchać słów nauczyciela, lecz raczej uragać się głupcowi, który się waży surowość cnoty nad roszkosh przenosić. Zuchwałem czołem stanął tuż przed filozofem, ale ten, bezczelnym iego postępkim nie zmięszany, z taką gorliwością, z takim zapalem rozprawiał o wdziękach cnoty, o nikczemności występku, że Polemona upoienie wkrótce zniknęło. Szyderski uśmiech zmienił się w poważną postawę, lzy rzewne rzuciły się z tych oczu, które dawniey wesołym tylko zwykły się paść widokiem. Był całey nauce przytomny i prosił tego szlachetnego męża o przebaczenie i pozwolenie zostania iego uczniem; stał się od tego czasu naylepszym z iego naśladowców, naypięknieyszym czcicielem cnoty i po śmierci Ksenokratesa iednym z nayślawnieyszych nauczycielów w szkole Platona. Tak to Grecy byli skłonni do cnoty i religii. Szlachetna zaiste namiętność, którą wychowanie i przykład wzbudzić, uszanowanie narodów utrzymać, a żądza sławy zapalić iet zdolną.

Pochwała nauk i umiejętności.

(D o k o ŋ c z e n i e.)

Jeżeli matematyka w wysokim stopniu niektórych uszczęśliwia, to filozofia, w mierniejszym, większą liczbę czyni szczęśliwych. W téj umiejętności, wszyscy którzy się iéy uczą, mogą być nieiako wynalazcami. Muszą nimi być, jeżeli chcą rzetelnie używać przyjemności, iakiéy ta nauka zwolennikom swoim udzielić zdoła. To jest, muszą te prawdy, których się uczą, własnemu nieprzymuszonemu poddać roztrząsaniu, a dopiero kiedy ié z własnego dowodzenia przez obrany sobie szereg wniosków, wyprowadzili, wtenczas mogą ié, iako swoją własność i właściwie filozoficzne wiadomości uważać. Ale nie jest podobieństwem pomyśleć tu o takim postępie, o tak trwałém rozprzestrzenianiu wiadomości, iak w matematyce.

Każdy późniejszy wynalazca w filozofii zaczyna znowu od początku i staie prawie tam, gdzie iego poprzednicy skończyli. Ta to jest okoliczność, która filozofią w oczach lekko sądzących, здаie się zniżać. Ale przy ścisleyszym rozbiorze nie zmniejsza to dla niéy naszego poważania.

Wielkie pytania o początku i przeznaczeniu naszém, o bytności Boga, o nieśmiertelności duszy naszéy, i o związku cnoty z szczę-

śliwością — pytania, do których się wszelkie badanie filozoficzne, iako do ostatniego celu ściąga, znaydują wprawdzie odpowiedź, która bardzo jest dostateczną, ażeby rozsądnych ludzi spokojnymi i lepszymi uczyniła: ale naygłębsi filozofowie naszego wieku nie młócnię nas o tęp przekonają, iak owi ludzie, którzy przed tysiącem lat dobrze myśleli. — Z tęp wszystkiem wiadomości których nam filozofia w tęp mierze udziela, iakkolwiek się wydaia niedostateczne i rozprze-strzenić się niezdolne, są właśnie takie, że nas rozumnymi i dobrymi ludzmi czynia, skoro przypuścimy, żeśmy ie przez uczucie i rozum poięli, żeśmy z właściwych wrażeń przyrodzenia na zmysły nasze, z postrzeżeń szczególnych położeń naszey duszy przez własne rozmyślanie wyprowadzili. Prawda, że końcowych wniosków przy takim rozmyślaniu nabywanych jest mało. Naygłębsza część filozofii zatrudnia się więcęcy zbilaniem starych błędów i słabych dowodów niż ustalaniem nowych prawd i wyszukiwaniem dowodów mocniejszych. Po odrzuceniu wszystkich uroionych wiadomości, mamy w wysokim stopniu podobieństwo do prawdy, ale ieszcze nie zupełną pewność.

Jednakowoż praca w tęp mierze wielce jest szacowna i wielki ma wpływ na oświatę i spokójność naszą. Samo podobieństwo do prawdy tam

gdzie idzie o odwieczną i oddawna znaną zasadę religii naturalnéj i moralności, jest ważniejszą dla człowieka — i do właściwego oświecenia iego rozumu, do uszlachetnienia iego charakteru, do urządzenia i uszczęśliwienia iego całego życia więcej przynosi, niż najsćislejsza pewność wszystkich prawd geometrycznych, niż wielkie mnóstwo naynowszych odkryć w historyi naturalnéj. Cóż bowiem uczy powinności człowieka, rozważa cnotę, podaje sposoby umiarkowania namiętności, jeżeli nie filozofia? —

Za ięj pomocą umiemy wszystkich naszych wiadomości historycznych, fizycznych, matematycznych, do moralności, cnoty i spokojności umysłu naszego używać; tak więc oprócz przyjemności, iakięj przez rozmyślanie, jasność i związek pojęć doznawać możemy, nadaie filozofia wszystkim przedmiotom, rzetelną wartość, użyteczność i okrasę. W obszernym świecie umiejętności, nic nie jest obojętném dla tego, kto rzeczy rozważa z stanowiska, na którym filozofia postawiła człowieka; i z którego świat fizyczny z moralnym, — starożytność z chwilą obecną — obce ziemie ze swoim siedliskiem — okoliczności stanu z życiem prywatnem — sztuki, rolnictwo i rękodzieła z umiejętnością, a wszystko ze swoją szczęśliwością, czyli swoją cnotą w związku postrzega.

Jeżeli filozofia nie rozwiązuje wszelkich wątpliwości względem najważniejszych okoliczności naszego istnienia, to przecież przyczynia się do naszego uspokojenia przeto, że nas siły nasze odmierza i naucza. I gdybyśmy doszli tylko czego wiedzieć nie możemy, gdzie na podobieństwie do prawdy poprzestać, gdzie do nowego światła dążyć należy, iużby filozofia wielką miała zasługę, odwodząc nas od próżnego trwonienia sił i wskazując nauczycielom swoim prawdziwe ich powołanie.

Porównanie filozofii z matematyką naprowadza nas na drugą jeszcze uwagę. Jeżeli ta do nowych wynalazków nie tyle dróg otwiera, to za to w dawnych pojęciach większą rozmaitość i liczniejszą zmiany dopuszcza. — Wszyscy mają iedną matematykę, bo liczby są dla iednego to samo co i dla drugiego, ale każdy człowiek może mieć swoją własną filozofią. — W iego piersiach biie inne serce, iak serce drugich ludzi. Dla tego też w filozofii zupełna zgodność ludzi, doskonale udzielenie drugim pojęcia, nie iest podobném, a ztąd i też same zasady nie na wszystkie umysły równo skutkuia. Ale też z tego samego względu przyznać należy, że filozofia byłaby pozbawioną najpiękniejszych zalet, gdyby iak matematyka, doprowadziła ludzi do zupełnéj zgodności pojęć i

dowodów; ztąd nastąpiłaby zupełna podobność wyrażania się i nawet wszyscy by zupełnie jednym stylem pisali; bo gdybyśmy tę małą liczbę prawd odkrytych pod jedną postacią pojmowali i pod tą samą nie postępując do co raz dalszych, drugim udzielać ich mogli, odjęlibyśmy téj umiejętności całą piękność i wartość, byłoby z niemi jak z formułami matematycznymi, których raz nauczywszy się, zachowalibyśmy je bezczynnie do użycia kiedyś w zdarzeniu.

Tak zaś iak teraz, filozofia zawsze nas trudni, zawsze nas zajmować powinna i w każdym razie do niéy się uciekamy. Jest to iak niedokończone drama, do którego nowe sceny zbierając, ostatecznego rozwiązania nie dożyjemy.

Matematyka przywiązuje baczność człowieka na zbyt do iednéy pojedynczéy części rzeczy — wielkości którą liczyć i mierzyć można, rozważa ją bez względu na inne iéy własności. Ztąd kto swój dowcip na téy tylko ostrzył umiejętności, tam gdzie idzie o związek wszystkich własności rzeczy, mianowicie w stosunkach moralnych i politycznych, często jednostronnie, to jest przewrotnie sądzić i bez smaku sprawić się może. Przeciwnie filozofia, kiedy jest prawdziwa, przyzwyczaja człowieka, do zważania na wszystkie razem stosunki rzeczy.

Historia naturalna jest mieszanką matematyki i filozofii, łączy ona niejakim sposobem obu dwóch ducha i korzyści. W rozważaniu swoim używa narzędzi mechanicznych. Łączy i spaja wyobrażenia już to matematycznie już filozoficznie, przyymuje pewność geometryczną o ile iéy zasady zastosowywa. Wspólnie z filozofią ma rozliczne widoki i niepewność wnioskowania kiedy się wewnątrz natury wdziera i cały iéy związek przeżyć usiłuje. Doświadczenia historyi naturalnéy przynoszą iéy badaczowi dwoistą przyjemność, czuje on ją jako mistrz sztuki i jako uczonego. Jego zmysły i rozum, ręce i duch równo są zatrudnione. Im więcéy człowiek w pracy swojej obu tych sprężyn ciała i duszy zażywa, tém przyjemniéy się bawi, a przy doskonaleniu iednéy, pogorszenia drugiéy tém mniej obawiać się powinien. Nie mniej znakomitey przyjemności doznaje badacz przyrodzenia, kiedy zjawiska w tak nazwanej martwéy naturze rozważa, które największe wrażenia na zmysły jego sprawują. Dodajmy do tego użyteczność na wydoskonalenie rolnictwa, sztuk i rękodzieł, przedmiotów dla kraju najważniejszych spływającą, a nie pozostanie nam żadna wątpliwość, czyli i jak dalece nauka ta jest piękna i użyteczna.

Namiénic tu jeszcze wypada o iednéj gałęzi literatury, która się do pomienionych już umiejętności znacznie przyczynia. Tą jest nauka starych języków i połączona z niemi znajomość starożytności. Co do języków, są one właściwie drogą, na której umiejętności i dzieie dawnych wieków, albo odległych narodów do nas przychodzą. Przeciwnie wiadomość starożytności, czy się ona zasa-
dza na znajomości pisarzów, czy na znajomości praw i obyczajów, czyli nakoniec na znajomości dzieł sztuki, obejmuje same dzieie albo umiejętność. Z tém wszystkiém samych języków, szczególnięj starożytnych i martwych, bez znajomości stanu narodów, które niemi mówiły, nauczyć się trudno; a zgłębianie starożytności, jest częstokroć z badaniami językowemi tak nierozdzielnie połączone, że z obu razem nowy system wiadomości powstaie, który się filologicznym nazywa. *) Obo-
ie to mymaga talentu krytycznego, a tym sposobem Filologia podaie nam sposoby, wzory prawa

*) Inni nazywają filologią wiadomości językowe w ogólności, nie tylko języków starożytnych, i może to nie jest źle, bo Philoś, logos nie tylko Greków i Łacienników oznacza.

naiprzedniejszych mistrzów wszelkiego rodzaju. Rzecz doświadczona nie potrzebuie żadnych dowodów. Rollin mówiąc o pożytkach ięzyka greckiego uważa, iż wszystkie nauki we Francyi były zaniedbane aż do wskrzeszenia tego ięzyka, który Francją z grubey w obyczajną, z nieumiejętnęj w rozumną zamienił.

Jeżeli sama nauka ięzyków jest sucha, przeto dla młodzieży nieprzyjemna, to z drugiey strony pewną jest rzeczą, że po przewyciężeniu trudności, znajdziemy przyjemność, widząc myśli i wyobrażenia ludzkie w tak krótkiey, żywey, i wrażliwéy postaci (o co w ięzykach żyjących trudno) wydane.

Prawdy, które w dziełach tegoczesnych, w dziełach rodaków, iako łatwe do poięcia, są dla nas obojętne, zastanawiają naszą uwagę, kiedy je znajdujemy u Greków i Rzymian w tak obcym dla nas wyrazie, którego zrozumienie natężenia sił wymaga. Jakkolwiek nas to na przesąd cenienia obczyzny naprowadza, jest przecież ten użytek, że uwaga do zrozumienia ciemnego wyrazu potrzebna, wzmacnia wrażenie tego, co jest piękne i prawdziwe. —

Ale wszystko to zawisło od zamiaru uczących i uczonych, tak iak podróżowanie przynosi użytek wedle zamiarów podróżującego. — Podróżują-

cy udając się w obce narody, widząc ich kraj i obyczaje, poznawać je usiłując. Filolog przenosi się nie tylko do oddalonych, ale i do dawno wygasłych narodów, zgłębiając ich języki i czytając pisma. — Duch każdego narodu w takim jest związku z jego językiem, że nie jest podobieństwem nauczyć się gruntownie tego, nie zgłębiając pierwszego. — Ale przy nauce języków starożytnych pamiętać należy, iż się ich nie dla mówienia i pisania po Grecku i Rzymsku, ale dla rozumienia dzieł owych narodów uczymy. Z tego względu marnotrawią czas filologowie którym się zdaie, iż kiedyś mówić będziemy, iak mówili Grecy i Rzymianie, którzy zatem ich wymawianie i tonowanie wysledzić i naśladować koniecznie pragną. *)

Wtém mieyscu nie zawadzi uczynić niektóre ogólne postrzeżenia dotyczące się wszystkich nauk w powszechności. —

Człowieka uobyczaionego naywiększą jest przyjemnością obcowanie towarzyskie. Bez znaczenia

*) De tego nigdy nie przyydzie, bo rzecz tylko sama doszła do nas, a głos z wiatrem uleciał, mówi pewny uczony. Potrzebaby wprzód wskrzesić którego z Greków, dla usłyszenia iak mówi; inaczej próżne mozoły.

i majątku nic go nie wprowadzi w społeczeństwa znakomite, ale nauki otwierają nam drogę do znajomości największych, a przynajmniej najrozumniejszych mężów wszystkich narodów i wieków. Nie zawsze wprawdzie pismo okazuje cały charakter autora, bo można piękne dawać nauki nie zachowując onych, iednakowoż w dziele przydłuższem którego myślący twórca nie słowa ale rzeczy pisze, nie obce ale z własnego przekonania pochodzące myśli podaje, w takim dziele nie jest podobieństwem, ażeby czytelnik nie postrzegł charakteru, obyczajów i skłonności pisarza. Ale jeżeli czytelnik nie ma daru przenoszenia się w czasy i miejsca piszącego, nadaremna będzie jego praca, nie pozna on swojego autora, i nie dostąpi szczęścia poglądania na dawny świat iak był w swoim czasie i wieku.

Nie ieden podobno wśród najznakomitszego towarzystwa doświadcza nudów i tęsknoty; prawdziwy uczony w największem oddaleniu od świata, otoczony iest najprzyjemniejszem, nayszlachetniejszym towarzystwem wszystkich starożytnych wieków. Żywiony ich obcowaniem, uczy się od nich i nabywa wiadomości, których swoim współczesnym udzielać iest zdolny. Co za pociecha, co za rokosz dla serca czulego to przekonanie, że pracuje dla uszczęśliwienia swoich współziomków.

Jak godna zastanowienia rzecz, że poezya, filozofia i w ogólności nauki do szczęścia ludzkiego nayznacznię się przykładają.

(Podług Garwego i innych.)

M A R Z E N I A.

(Dokończenie.)

Wkrótce dochodzi Bogumił do naywyższego stopnia szczęścia; szuka ją go, wysławia ją, wyprawia dla niego ucztę; dopiero to łatwość dogodzenia wszystkiemu odkrywa w nim mnóstwo smaku i skłonności których dotąd nie znał. Żąda uciech i próżność, matka wszelkiego nierozumu, wciąga ją go czem prędzay w zniszczenie. — Biedna Emilia zapomniana. — Ale iakże można było zachować ię pamięć na łonie takich przyjemności? wśród nayświecniejszych powodzeń? w chwili, kiedy komedya iego z nayżywszemi pochwałami przyięta zostaje? kiedy zbiór iego poezyi, przez ludzi naywyższego smaku za naylepsze uznanych, wychodząc na widok publiczny odebrać ma wszelkie pochwały i umieścić go w rzędzie naszych nayprzyjemniejszych poetów? Co za widok w dwudziestu leciech, kiedy do

zwodniczego zbytku, uciech i miłości własnej, przywiążą się wdzięki nowości? Prawda, że Bogumił opłaca zbyt drogo szczęście, którego używa; bale i uczty wprowadziły mu trochę nieładu w jego rachunki, i byłby w jednym roku zniszczył cały swój majątek, gdyby gra nie przyszła była na pomoc. Wygrywa znaczne summy i obiecuje sobie dalsze na tej drodze szczęścia powodzenie. Lecz któreż szczęście jest trwałe? Życie ludzkie jest grą hazardowną, wszystko jest zmienne na tym świecie, wszystko zależy od rzutu kości, a człowiek przestaje grać dopiero kiedy żyć przestaje.

Jeden nieszczęśliwy wieczór pozbawił dobrego Bogumiła daleko więcej pieniędzy, niżeli ich wygrał przez sześć miesięcy. Od niejakiego czasu zrobił znajomość z człowiekiem nie młodym, ale którego postać miała coś pociągającego. Bogumił nie miał uwagi ani się dowiadywał o jego imię i znaczenie. Zrazu postępowanie nowo znajomego i niektóre jego mowy, zdawały się nie potwierdzać sposobu życia Bogumiła, wkrótce jednak zaczął sam należeć do wielu jego uciech i często szukał towarzystwa Bogumiła, a widząc w nim nieprzezwyciężoną chęć do gry, umiał go sprowadzić do siebie. Bogumił mniej zważał na to, że oprócz gospodarza domu, otoczony był to-

warzysem zupełnie dotąd dla siebie obcém. W piętnastu dniach przegrał sto tysięcy talerów. Strata tak wielka otworzyła mu oczy, przychodzi ż zaślepienia do siebie i wyrzuca sobie swoje nieumiarkowanie. Co za nieroztropność mówił sam do siebie wdawać się w grę, w domu mało znanym i z ludźmi pierwszy raz widzianymi. To go trapiło niezmiernie, chciał się przynajmniej dowiedzieć komu iest winien swoje nieszczęście. Nie widział dwa dni swojego nieznaiomego. Trzeciego dnia idzie do niego w chęci zapytania się, kto są iego towarzysze, chce mu wyrzucać podstęp i niesłuszność, że go wpłatał w sidła ludzi nieznaiomych. Przychodzi i dowiaduje się, że ... ten którego szuka wczora o świcie pocztowymi końmi wyiechał. Złość, smutek i niesmak opanowały serce biednego Bogumiła. Ani wątpi że to był spisek przeciwko iego majątkowi uknowany, któremu zapobieżć już było późno. Powraca stroskany do siebie. Z tém co mu pozostaie, mógłby bydz na wsi dość ieszcze bogatym, chociaż już nie może kupić owych pięknych dóbr, które były pierwszym przedmiotem życzeń iego: ale iakże to opuścić przyjemne towarzystwa i te osoby, które go tak czule kochaia? iak to oddalić się ze stolicy w téy chwili, kiedy go wszyscy wyszukuia? kiedy iego poezye wychodzą na świat,

kiedy jego komedia ma być pierwszy raz wystawiona? Nie tak to jest łatwo wyrzec się swojego smaku, swoich uciech, próżności, a nadewszystko swoich nadziei.

Wychodzi nakoniec zbiór poezyi; Bogumił odwiedza wszystkich krytyków, już dał im być obiad naywyśmienitszy. Dzieło jego taką odebrało zaletę, iaką tylko dzieło kiedy mieć może, ale niegodziwe dzienniki i niewdzięczni ich Redaktorowie, nie mieli tyle nawet dowcipu, aby wniém śladu przynajmniej talentu dostrzedz mogli. Uszy ich mniéj czułe, mniéj delikatne, nie znalazły w tych tak pięknych wierszach naymniejszey słodyczy. Śmieli nawet twierdzić okrutni, że wiersze te są tylko prozą wiązaną, a do tego jeszcze nie bardzo dobrze wiązaną. Prawda że to wszystko było powiedziane z naywiększą grzecznością, oddali sprawiedliwość dowcipowi piszącego, uskarżając się iedynie na to, że go nie na inną zachował okoliczność. Bogumił zagniewany oczekuje z nayżywszą niecierpliwością owéj chwili, w którój pomyslné skutki jego komedyi zemszczą się za jego wiersze.

Zbliżył się w reszcie i ów dzień wielki, który sławę jego literacką od wszelkiéj uwolni wątpliwości; komedia jego będzie grana; utrzyma się zapewne; przyjaciele jego zgromadzili się

w znaczney liczbie. Dwadzieścia wspaniałych obiadów, które dał dawniey, zaręczają mu dostatecznie za skutek tego pierwszego wystawienia, tak stanowiącego o iego sławie. Aktorowie są iak naylepięy usposobieni, i ieszcze nie podniesiono zasłony, a iuż się daią słyszeć okrzyki radosne. Wszystko przepowiada nayświecniwsze powodzenie. Naypomyślniejszy skutek był by nastąpił nieochybnie, gdyby tajny nieprzyjaciel autora, w drugim zaraz akcie nie był opanował wielkięy części widzów, gdyby nie był uzbroił przeciw niemu, daleko większey gromady, której pierwsza z przyjaciół iego złożona pokonać nie była zdolną. Ten Bogumiła nieprzyjaciel, iest przysięgłym nieprzyjacielem wszystkich autorów tragicznych i komicznych. Są to nudy. W pierwszych zaraz scenach nieprzyjaciel ten osiada na parterze, poddmuchuje ze wszystkich stron niecierpliwość i zaburzenie. Zaczyna się poziewanie, dalęy mruczenie, potem gwar śmiechem przerywany ze wszystkich stron słyszeć się daie. Garstka przyjaciół musi milczeć, aktorowie zmieszani zapominają swoich rol, i może wcześnięy niż należało zasłona upada. Łatwo iest poiać boleść Bogumiła. Wszystkie omamienia miłości własney zniknęły, wszystkie nadzieie rozproszone, sława i majątek wszystko się razem wymknęło.

Następujących dni wszystkie zaraz pisma, zaczynaia trapić nieszczęśliwego autora.

Bogumił po tak zasmucaiaćey stracie zamyśla opuścić stolicę bez pożegnania nawet swoich przyjaciół, bo się lęka naywięcēy ich pocieszania. Zamyśla zebrać ostatki i udać się w miejsce oddalone, gdzieby nawet imie iego nie było znane. Idzie do swojego Bankiera odbierać pieniądze. Tam to czeka na niego cios okrutniejszy aniżeli był pierwszy. Dowiaduje się że Corvetti zupełnie zbankrutował, zabrawszy majątki znaczney liczby rodziny które mu zaufały, i właśnie téy nocy wyiechał. Wiadomość ta była gromem dobiiającym Bogumiła. Wsiadł do powozu, nie mówiąc ani słowa, powraca do siebie, naybolesniejsza troska opanowała duszę iego: długi ma tak znaczne że na ich zapłacenie cały iego majątek ruchomy i folwarczek zaledwieby wystarczył. Opuzczony, bez wszelkiēy pomocy, nie widzi już dla siebie, iak tylko udać się do litości, odebrawszy wprzód hołd pochlebstwa. W pierwszym uniesieniu pędzi do młodego Karola swojego zdracliwego doradcy; iego to oskarża o swoje zniszczenie i pragnie zemsty. Ale przyszedłszy do niego, zastaie go w naysmutniejszēy pogrążonego rozpacz. Karol złożył znaczny majątek w rękę Corvettego i równie padł ofiarą swoiēy nieroztropności.

Nieszczęście Karola rozbroiło Bogumiła. Wyszedł i udał się ku pomieszkaniu człowieka, który był w znaczeniu, wielki miał majątek i wiarę publiczną. Był to jeden z jego przyjaciół, który mu nie sto razy ofiarował swoje usługi. Bogumił opowiada mu swój stan oplakany i prosi go aby mu ziednał iaki sposób utrzymania się. Mogę cię umieścić użytecznie dla ciebie i dla mnie samego, rzekł ten wspaniały przyjaciel, mam wiele do pisania, możesz pracować, ale z warunkiem, abys nie pisał wierszami.

Po takim poniżeniu Bogumił powraca do siebie nacyczarniejszą pożerany zgryzotą. Niedawno zależało od niego być bogatym, szczęśliwym i poważanym, teraz widzi się zhańbionym, wyśmianym i zniszczonym. Cóż ma przedsięwziąć? dokąd się udać? ... Dopiero to obraz iego Emilii staie mu w myśli, a na większe nieszczęście, owa pierwsza miłość, którą w nim wznieciła, zaczęła się odnawiać z większą aniżeli kiedy mocą i gwałtownością. Rozpacz okropna miotala nim bez przerwy, i już już miał błędy swoje zbrodnią zakończyć kiedy go tkliwa i staranna Emilia, iego duch opiekuńczy wytrącając mu broń morderczą z ręki, uratowała. Co za zmiana w iednéj chwili! wyszedł z niebezpieczeństwa, iest mężem szanownéj Emilii i czegożby mu ie-

szcze pragnąć pozostało? Niedawno mógł Emilią obsypać bogactwy, mógł iéy przyjemne sprawić zadziwienie, a to wszystko nie stało się dla iego nieroztropności, to go więc wśród szczęścia samego trapić nieprzestaie. Z tém wszystkiém powrócić do dawnych bogactw iuż było niepodobieństwem. — Przez drogę opowiedział Emilii szczegóły świętnego szczęścia i zbytków swoich, zaczawszy od owych napowietrznych zamków w czasie polowania stawianych, aż do chwili swojego zupełnego zniszczenia.

Jeszcze mieli kilka mil do przebycia, gdy ich noc zaskoczyła. Ciemności nieznacznie stawały się grubsze. Emilia bała się iechać drogami, które postylion zaledwie mógł rozeznawać. Życzyła sobie zatrzymać się do iutra w naybliższéy gospodzie. — W kilka chwil wieǳdżaią na podwórze obszernego folwarku i proszą o nocleg. Dobrzy wieyscy mieszkańcy przyymuią chętnie i z uprzejmością zastawiaią przybyłym gościom skromną ale smaczną wieszerzę, i ofiaruią po koik z wygodném posłaniem. Bogumił i Emilia rozmawiali długo o gościnności tych ludzi, a kładąc się spać dodał Bogumił: kochana Emilio iak ia lubię życie proste i spokojne. Uważay tylko tych ludzi, iak się wydaiają szczęśliwi; nie są bogaci, ale maia to, co im iest potrzebne i mogą

bydź gościnnymi. Będę pracował iak oni, a przy tobie szczęśliwszym będę w mierności, niżelim był bez ciebie w pośród zbytecznych dóbr. Emilia się uśmiechnęła. — Słodki sen zamknął ich powieki i nie przebudzili się aż do ósmey z rana.

Wstawszy młodzi małżonkowie wyszli z folwarku. Emilia chciała się przeysść w okolicy téj piękney posiadłości, lecz zaledwie tylko wyszli zbramy, gdy natychmiast uyrzeli się na innym dziedzińcu niezmiernéj rozległości drzewami wspólnie wysadzonym. Piękne topolowe ulice, a w bliskości pałac przedziwnie zbudowany. Ach! cóż to za piękna maiętność rzecze Bogumił. — To mieysce się uśmiecha odpowiedziała Emilia. — Jak rokoszne zawoła Bogumił. Piękne drzewa, czyste wody, prześliczny widok. . . Mieszkanie to iest przybytkiem zachwycającym. O moia kochana Emilio, otóż to takie mogłem ci być ofiarować, gdyby. . . Zapomniemy o tém co minęło, rzecze Emilia, kochamy się, iesteśmy połączeni, i czegoż mamy żałować? Bogumił pragnął zwiedzić pałac wewnątrznie, spotyka służącego i zapytuje czyli Państwo tego domu, są teraz u siebie. Nie ieszcze odpowiedział, ale się ich spodziewamy. Jeżeli się Panu podoba wolno wniść.

Wprowadzono ich do sali bardzo bogato i smakownie ubraney. Bogumiła oko pożera łakomie wszystko co ich otacza, i powtarza po kilkakroć, któż jest tym szczęśliwym właścicielem tak pięknego pałacu? — A gdybyś ty nim był, rzekła Emilia. Bogumił nie uważając tych kilku słów które Emilia wymówiła, dodał znowu: ciekawy jestem poznać go, iak się on nazywa? — Bogumił W* * odpowie Emilia wpatrując mu się w oczy, dla dostrzeżenia co się w duszy jego działo i powtórzyła jeszcze jego imię. Bogumił milczy. Nie może pojąć iakby ten pałac, te ulice, ten las, łąki i folwark miał bydź jego, lub jego żony własnością. Miałażby Emilia żartować? ten żart byłby okrutny. Jakkolwiek znał się do winy w ięć oczach, sądził ią iednak tyle wspaśniałą, iżby go tym sposobem karać nie mogła. Po chwili zadziwienia łyzy stanęły mu w oczach, które Emilia postrzegając rzuciła się na jego łono, tak jest kochany mężu rzeczy, wszystko to należy do ciebie, bo ci to miłość moja dała. Dwa słowa zniszczą twoie zadziwienie. Wiész że przed twoim do stolicy odjazdem ciotka moja Pani O* * wezwała mnie do siebie. Jęć córka iedynaczka była niebezpiecznie chora, a ciotka moja gwałtowney doznawała niepokoyności, o dziecie, które tyle kochała. Mimo moich, mimo

iéy matki starania, siostra moja umarła. Biedna moja ciotka, żyjąc tylko dla niéy nie przestawała płakać i czuwać przez czas długiéy i bolesnéy choroby, która iéy przecież wydarła to, co miała najdroższego w świecie; nie długo sama poszła za nią do grobu. Pani O * * miała znaczny majątek, tknięta moją starannością i moiém przywiązaniem, zrobiła mię iedyną swoją dziedziczką, sprzedała iéy dobra, co mię oddalały od mieysc w którychém się rodziła i w których miłość moja dla ciebie wzięła swój początek, a kupiłam tę majątność w nadziei iż ci ią będę mogła ofiarować. Przebacz jeżeli uciecha iaką z podeyscia. . . . — Nie mów o przebaczeniu Emilio przerwał Bogumił. Tyś mnie dręczyć nie chciała, ia to wiem; komużby należało przypisać winę, gdyby to zadziwienie sprawiło mi nieco goryczy? ukaranie moje jest zbyt lekkie: dałoby było niebó ażebym chcąc ci oszczędzić równego zadziwienia, nie ściągnął był na siebie innego ukarania.

Tę ich rozmowę przerwał sługa wchodzący z oznaymieniem, że Kommissarz dóbr pragnie w téy chwili złożyć Państwu swoje uszanowanie. Emilia dała znak zapraszający. — Wchodzi. — Piorun przeszywa dobrego Bogumiła. Któż to jest ten człowiek droga Emilio, co tu porabia i iakie możesz mieć z nim stósunki. Znam go do-

brze, to jest ten sam w którego domu Pan przegrałeś sto tysięcy talerów przerwie Kommissarz. Oto jest dowód (podając papier) że są bardzo bezpiecznie umieszczone. Daruy Panie jeżeli użył podstępu; było to na rozkaz mojej Pani a twojej terazniejszej małżonki. Tu opowiedział w krótkości, iak na rozkaz Emilii pojechał do stolicy, starał się zabrać z nim znajomość, ażeby go potem od szkodliwego sposobu życia odwodził, iak dalej widząc trudności, chciał przynajmniej majątek jego ratować; przeto go wciągnął do siebie i z namówionymi przyjaciółmi tak grę urządził ażeby zawsze który z nich wygrywał. Są to ludzie bardzo uczciwi dodał, i mogę zaręczyć, że oprócz tego wypadku, żaden z nich w karty nie robi majątku.

O droga czcigodna Emilio zawoła Bogumił, jeszczeż i tego potrzeba było? o iakże jestem występny! Twarz jego zachmurzyła się na chwilę, lecz przybierając wkrótce swoją wesołość, nie, mówił, nie, ja nie jestem zawistnym moia Emilio, tryumf ten tobie przynależy. Ty tylko sama zasłużyłaś na to, abyś uskuteczniła zamiary uśmiechające się, którem sobie umiał wystawiać, a do których doprowadzenia przeszkodziły nieszczęśliwe namietności! Co za miłość! co za wspaniałość! a ja mogłem. . . — Skończmy na tém mój przy-

iacielu przerwała z żywością Emilia. Nie jeden inny na twoim miejscu nie byłby roztropniejszym od ciebie. Słyszałam często mówiących, że najpiękniejsze zamiary układane w ubóstwie, zostały zniweczone przez pomyślność. — A ja rzekł Bogumił ściskając ją znowu, czuję iak słusznie się mówi, że przypadek może nam dać świetny majątek, ale szczęście czyste i trwałe, przez cnotę jedynie nabyte być może.

J.

Duma.

Nędzarz do Słońca.

Słońce! ty rzucasz złote promienie,

Na ożywioną naturę;

A przy mnie zawsze wiać się cienie

Smutne, żałobne, ponure.

W troskach spędziłem smutno dzień cały,

Lichą pokryty odzieżą;

Piekły mnie srodze twoje upały,

Tak do mnie męki należą.

Bogacz zajmuje pałace owe,

Warowne strzegą ich kraty;

Ja nie mam gdziebym schronił mą głowę,
Nayuboższéy nawet chaty.

Ozdobne słońce! skryy się za chmury,
Alboż osuszysz łzy moje?

Nie dla mnie świetna postać natury,
Dla mnie iaskinie i znoie.

Żegnam cię, gwiazdo odzienia Boga!
Żegnam was blaski gasnące;
Ach! nie postoi nędzarza noga
Na tych pagórkach i łące.

Już czuie w sobie zaród zniszczenia,
Noga postąpić nie może;
Słabość tamuie moc odetchnienia;
Ty mnie przyzywasz, o Boże!

Wesoło skonam w ostatniéy dobie,
Kiedy śmierć zniszczy dni przędze;
Nikt nie zapłacze na moim grobie;
Opuszczę ziemię i nędzę.

Trzykroć szczęśliwy, komu sumienie
Winy zarzucić niezdola,
Gaśnie iak słońca mdłego promienie,
Z pogodą serca i czoła.

Na trunnie jego liter ze złota,
 Ani też herbów niekładą,
 Którymi często błyszczą sromota
 Pyszna niewiarą i zdradą.

Grobu niebędą zdobić marmury,
 Ani pochwalne napisy;
 Złożą go w ziemi, córce natury,
 A darń zastąpi cyprysy.

Może tam kiedy biedne sieroty,
 Łaknące wsparcia i chleba,
 Których nadużył zdzierca prostoty,
 Wzniosą zań modły do nieba.

Łzy ich dla niego będą pomnikiem,
 Droższym nad pyszne kolosy,
 A pienia, z rannym słońca promykiem
 Z pieniem ptasząt złączą rosy.

Po raz ostatni żegnam cię słońce,
 Opuść zemdlone powieki;
 Jutro mnie twoje nie uyrzą gońce,
 Żegnam cię, żegnam na wieki.

A. Zdżarski.

Państwo Zwierząt.

Bayka według sceny Szylera z Tragedyi Fiesko.

Królestwo zwierząt domowa wojna
 Wzburzyła pewnego razu,
 Jedna partya przeciw innéy zbroyna
 Prawo i słusność oddała żelazu,
 Aż nareszcie pies rzeźniczy
 Otrzymał berło w zdobyczy.
 Ten, który dawniey było pod noże napędzał,
 Swoim zwyczajem
 Zarządzał kraiem;
 Szczekał, gryzł i poddanych wcale nie oszczędzał.
 Lud się burzył; naysmielsi powstanie zrobili,
 I tyrana udusili.
 Cóż daléy? — Zwołano stany,
 Tam był wniosek rozbiérany,
 Jaki rząd w nowéy Pospolitéy rzeczy
 Losy kraiu zabespieczny?
 Tego chciał kupiec, rolnik, innego bogaty,
 Lecz przemogły Demokraty.
 Równość i wolność! tłumy nakształt fali
 Do seymowéy wpadły sali;
 Wszyscy obywatele w ów czas głosowali.
 Większość ułatwiała spory,
 W kilku dniach plemie ludzkie niespokoyne

Nowemu Państwu wydało wojnę.

Od zwierząt mnóstwa zaszumiały bory.

Posłano wici, seym został otwarty.

Schodzą się lwy, tygrysy, niedzwiedzie, lamparty,
Słoń, nosorożce, stada dzielnych koni,

Jednomyślnie wołaią do broni!

Przyszła koléy na iągnięta,

Na sarn, zaięcy, osłów gromady,

Na ptaki, ryby, na gady,

I te, co przed człowiekiem pierzchają, zwierzęta.

Ci zaś nie pragnąc boju,

Wołali: chcemy pokoju!

Narodu niepomne sławy

Przemogły większości zdania;

Człowiek chciwy panowania

Uczynił zabór nieprawy.

A to dla czego? — Bo mnóstwo seymowe,

Co rozbierało tak ważną ośnowę,

Liczyło więcéy głupich, więcéy niedołężnych,

Niżli rozsądných i mężnych.

Ratunku sposobu nie ma,

Trzeba się chwycić wyborów;

Mimo więc kłótni i sporów

Zwalono dawne rządu systema.

Różnych nazwisk i natury

Powstały Magistratury.

Wilk był finansów Ministrem,

Sekretarzami z obięciem bystrém

Panowie lisy.

W Sądzie karnym gołębie zasiadały ławy,

W Sądzie Pokoju tygrysy,

A kozłom powierzono rozwodowe sprawy.

Dla bezpieczeństwa i kraiu obrony,

Z zaięcy został korpus utworzony;

Oslów

Użyto na posłów;

A za iednym wyborem,

Lwom ze słoniami

Kazano czuwać nad bagażami.

Kret był wszystkich urzędów głównym Inspektorem.

Teraz mi przecię

Moi Panowie powiecie,

Jakich nadziei i z iakich względów

Takowy podział urzędów?

To łatwo. Kto przed wilkiem umknąć zdołał cały,

Tego bezpiecznie lisy zdzierały,

Lub się stał osłów ofiarą z kolei;

Tygrysy na niewinność srożyły męczarnie,

Gołębie uwalniały zbóyców i złodziei,

A gdy wszystkie urzędy złożono po roku,

Kret Inspektor w solennym ogłosił wyroku,

Jako ie sprawowano ściśle i bezkarnie.

Te bezprawia, owoce głupstwa i obłudy,

Roziatrzyły leśne ludy.

Rozchodził się głos ponury:
 Niechay Król w państwie przywróci porządek;
 Król, któryby miał głowę, i ostre pazury,
 A ieden tylko żołądek.

Stało się! z dzikich swobód zrobili ofiarę,
 Jednemu zaprzysięgli uległość i wiarę,
 Niosąc w dani pierś i krew;
 Lecz tym władzcą któż był? — Lew.

Tegoż.

PIESN MOJA

przez Józefa Miniewskiego. *)

Przykre losy dla méy duszy
 Padły z przeznaczenia Nieba;
 Żal nikogo mój nie wzruszy,
 Bo go w sobie tłumić trzeba.
 To naybardziéy serce boli
 Że w swéy płakać nie śmié doli.

*) Maiąc sobie Redakcyja powierzone niektóre z pism
 ś. p. Józefa Miniewskiego Obywatela Galicyyskie-
 go, tém chętniéy wyimki z nich umieszcza, że
 prace jego mało są znane światu literackiemu.

Rana, która wewnątrz dręczy,
 Jątrzyć się na zawsze musi,
 Aż mnie przecież raz zamęczy
 Łza, co skrycie pierś mą dusi.
 W takiéy iestem bowiem doli,
 Nie śmiém leczyć co mnie boli,

Ow niewolnik, co więzami
 Przy swém iarzmie głośno brzęka,
 Czuie ulgę gdy ze łzami
 Na szczęk kaydan swych zastęka;
 Méy zaś taki los niewoli,
 Że kryć muszę co mnie boli,

Czuię że mi wolność wzięta,
 Przecież pytać się nie godzi,
 Kto te na mnie włożył pętą,
 Zkąd ten ucisk mój pochodzi?
 To wiem tylko w méy niewoli,
 Że kryć muszę co mnie boli.

Jeniec przecię ma nadzieję,
 Ze się kiedyś tyran wzruszy,
 Czasem ufność zajaśnieie,
 Że mu uymie czas katuszy,
 I tę słodycz ma w niewoli
 Że zapłacze gdy go boli.

Mnie zaś choćby zaiasniała
 Iskierka nadziei kiedy,
 Widocznieyby pokazała
 Stan téy, co ukrywam biedy,
 Bez nadziei w swéy niedoli
 Ukryć muszę co mnie boli.

Nic tak złego nie ma w świecie
 By nie miało mieć odmiany,
 Me zmartwienie stałe przecię,
 Niezleczone są me rany,
 Zawsze muszę trwać w niedoli
 I ukrywać co mnie boli.

Krew wesola we mnie płynie;
 Lecz to źródło zkaąd wytryska,
 Uśnie zwolna i zaginie
 Pod tym bólem co mnie ściska,
 Nic nie zmieni méy niedoli,
 Bo kryć muszę co mnie boli.

Kto jest cnoty wielbicielem
 Niech tu wesprze swoje zdanie,
 Jeżeli ona szczęścia celem
 W moim niech doświadczy stanie;
 Cnota sprawcą méy niedoli,
 Dla niéy kryć co mnie boli.

Serce czule iest mi wlane
 To iest méy natury darem,
 Lecz że serce mam stroskane
 Saméy cnoty iest wymiarem;
 Na zwiększenie téy niedoli,
 Muszę ukryć co mnie boli.

Przesąd który ludzi uczy
 Władać czuciem serca każe,
 Lecz gdy głos natury huczy,
 Wnet przesądu prawo zmaże;
 Rozum méy nie zmienia doli
 Gdy kryć muszę co mnie boli.

Jest to ceniom wydadź boie
 Bez nadziei chcieć wyrzekać,
 Coż leż toczyć nada zdroie
 Kiedy próżno ulgi czekać?
 Lepiéy milczyć w swéy niedoli
 Gdy kryć trzeba co nas boli.

Bo to stósownie.
 (Z Pfeffa.)

On w pocie czoła swego chleb pożywał;
 Tańczył, zaieżdżał konie, w kregle grywał.

T o n a z b y t.

(Kniażnina. *)

Gaśniéy słońce, gańście zorza,
 Opadnieycie z liścia drzewa,
 Cofaycie się wody z morza,
 Niech wiatr słodki nie powiewa;
 Bo coż z tego, że na kogo
 Jasném okiem los poziera?
 Alboż to trwa co iest błogo?
 Czyż traf szczęścia nie wydziera?
 Opuściłem liczne trzody
 Drogą oyców mych puściznę,
 Słodki pokóy, los, swobody,
 Straciłem tułacz oyczyznę,
 Wszędy mię nędza ugania,
 Co krok nowe wiążą pęta;
 Jeszcze cierpieć od kochania
 Którém czuła dusza zdięta!

*) Dla odnowienia pamięci tak przyjemnego poety naszego, umieszczają się te wierszyki.

Obrona ciekawości.

(z francuzkiego.)

Wszystkie występki, mówią, w pudełku Pandory
 Były na dnie zamknięte, i dopiero wtedy
 Jak ciekawość zayrzała przez swój humor skory
 Na nas się wysypały, odtąd znane biedy.
 Jać tę płochość naganiam, gardzę ię postępkiem,
 Jednakże skoro ona przy takięj przekorze
 Nie była sama w pudle lecz tylko na dworze,
 Ztąd widać że ciekawość nie była występkiem.

S. Sok.

Babka i Wnuczka.

(Bayka.)

Za żwawemi wnuczki skoki
 Posuwuiąc swoje kroki
 Tak się dużo nabiegała
 Dziś Babunia po ogrodzie,
 Iż zasnawszy sobie w chłodzie,
 Przestrzedz nawet zapomniiała
 Józsi swoiëy ukochanëy

Z trzpiotowactwa nieco znanéy.
 Cztery ciągle Józia chwile
 Przy iéy nogach wysiedziała;
 Lecz uyrzawszy pączek róży,
 Nie mogła się oprzec dłużéy
 Ciągącém ją do niéy sile;
 Więc do siebie powiedziała:
 „Jak urosnę, będę duża,
 I na moment się nie ruszę,
 Ale teraz darmo, muszę
 Zerwać różą...
 Poszła... lecz traf nieszczęśliwy,
 Wpadła w pokrzywy!
 Wam dorosłym te przypadki
 Jeżeli się nie mają zdarzyć,
 Nie odchodźcież z oczu babki,
 Bo pokrzywy zwykły parzyć.

Lambert Raszewski.

K a l k u l a c y a.

Dla czego sławny poeta Onufry
 Który ma w pogotowiu szwadronami rymy,
 W lecie dram i tragedyi trzy ułożył kufry? —
 Bo myśli drzew oszczędzić pod czas przyszłéy zimy.

A. Zdżarski.

Głuchoniemy w Magnetyzmie.

Nimum ne crede colori.

Virgil.

Pomiędzy listami, które mi w téj chwili wręczono są następujące; a ponieważ one czytelników równie iak mnie obchodzić mogą, przeto je natychmiast umieszczam.

List I.

Mości Panie Głuchoniemy!

Chciałbym się też dowiedzieć, iakiego WćPan iesteś zdania względem pisowni polskiey. Wszakże gdy dla iasnowidzącego nic nie iest niepodobne, powinienes WćPan i tu podług własnego oświadczenia, nie tak pisać iak drudzy piszą. Z tém wszystkiém zdaie się, że w piśmie WćPana żadney nie widać różnicy. Weźmy sobie za przykład czwarty przypadek polskich imion przymiotnych z rzeczownemi; w tych WćPan błądasz się, tak iak większa część innych piszących, którzy nauczywszy się raz czegoś, bez żadnego zastanowienia się, nie odstępuią nałogu, którego by podobno niczém nie usprawiedliwili. Na karcie 40tey 1go Numeru Mrówki mówisz WćPan = iednę Akademią = a na karcie 49. = iednę za-

gadkę; znówu na karcie 51. — w swoją łaskawą opiekę — naywięcéy zaś iak n. p. na karcie 44. — całą naturę — 45. — konieczną potrzebę — 47. — pewną damę i t. p. Zkądże ta nieiednostayność? czemu było wyżéy nie powiedzieć — iedną Akademię — ażeby wszystkie przymiotniki — ą — a wszystkie rzeczowniki miały — ę — *) Boię się bardzo ażeby WćPanu nie przyszło na myśl, (kiedy tak lubisz — swoją — iedną —), nadadź to prawidło wszystkim przymiotnikom, zostawiając — ą — dla rzeczowników, i pisać, iak — iedną Akademią — tak n. p. wielką gorączką — całą naturą — osobistę urazą i t. p. lękam się mówię, bo WćPanu nie życzę doświadczyć zdarzenia, iakie spotkało iednego w moiém sąsiedztwie literata. —

*) To nie iest wina Pana Hilaryusza, nie wdaiącego się w korektę, alę Redakcyi, która przedsięwzięła trzymać się wszędzie iednakowéy pisowni, a zatem i w pismach P. Hilaryusza. Z tém wszystkiém przyięłaby Redakcyja z naywiększą wdzięcznością uwagi, któreby ją przekonały, na czém istotnie niektóre upowszechnione wyjątki zasadzać należy.

Przemyślał właśnie nad tém, co by za przy-
czynę téj nieiednostayności naznaczyć można, nie
mógł bowiem pojąć, dla czego piszą n. p. — mam
dobrą kuchnię — i pełną skrzynię — zabiłem
młodą kanię i znalazłem — mularską kielnię —
wziąłem ostrą szablę i zrobiłem znaczną przere-
bkę. Te i tym podobne niezgodności, zawróciły
głowę mojemu sąsiadowi, że chodził iak zagorza-
ły. Doradzono mu, aby się dostatecznie obeznał
z grammatyką, ale to, stało się szczególnego przy-
padku przyczyną. — Nauczył się wprawdzie że
wszystkie imiona żeńskie zakończone na — a —
ściśnione, mieć powinny czwarty przypadek na
— ą, nauczył się i tego, że takie ściśnione
— a — powinno być dla różnicy króskowane;
lecz znaydując to bardzo rzadko w książkach dru-
kowanych, sam nie wiedział czego się trzymać.
Nakoniec, szczęściem czy nieszczęściem dla niego,
dostał mu się do rąk iakiś romans, w którym zna-
lazł dwa razy wyraz — laská — (może przez
omylkę drukarską) ze znamieniem nad — á —
końcówem, a biorąc to za dobrą monetę, uwie-
rzył iż — laska — należy do imion na á ściśnio-
ne zakończonych, i odtąd w czwartym przypadku,
zawsze mówił i pisał — laską —. Jednego razu
chcąc wyysść na przechadzkę zawołał na służące-
go; Janie day mi laską! Służący nic nie wie-

dział o ściśnionych i otwartych głoskach; a przy
tém podobno równo iak Pan iego roztargniony,
biorąc po prostu usłyszane wyrazy, zadziwił się
nie mało, że Pan chce od niego laską. Milczy,
nic nie odpowiadając. — Czegoż stoisz? mówi-
łem ci day mi laską. — Ależ Panie iabym się
ważył? — Zmysły tracisz, kiedy ci rozkazuję, to
mi day natychmiast laską. — Służący nie mogąc
się dłużej opierać pańskim rozkazom, idzie, bie-
rząc laskę, zachodzi z tyłu, i potężnie daie Pa-
nu swojemu laską. — Co ty robisz? czyś osza-
lał? — Wszakżem się prosił, a Pan kazałeś ko-
niecnie dać sobie laską. — Głupcze! ia mówi-
łem żebyś mi dał laskę do ręki. — O! czemu-
żeś Pan od razu nie powiedział: day mi laskę,
nie byłbym się tego nigdy dopuścił.

Wystaw sobie WćPan, Mości Panie Głucho-
niemy, ten przypadek uleczył zupełnie moiego
sąsiada; nie zaprzecza on teraz bynajmniéy i
owszem utrzymuie, że musi byđć coś takiego co
było pierwszą przyczyną różnicy w pisowni, ale co
do kréskowania niektórych liter ściśnionych i otwar-
tych, wyznaie, iż dopóty tego w piśmie zachowy-
wać nie będzie, dopóki ucho uczonych mówią-
cych różnicy téy nie uczuie: wyiawszy iednak
— e — i — o — które się inaczéy wyma-
wiaia. —

Miéyże się i WćPan na ostrożności i wierz
że iestem Mu szczerze przychylny.

Dnia, w którym WćPana pismo pierwszy raz
czytano.

Awit Frumencyusz.

Móglbym tu dość obszernie odpowiedzieć Pa-
nu Frumencyuszowi, ale wyznać muszę, że dziś
właśnie iest dzień, w którym wszelkie zarzuty
z naywiększą przyymmie skromnością, bo nie chcę
zasłużyć na imię samochwała; nie chcę ażeby my-
ślano że błędy moje pozornym okrywam płą-
szczykiem.

Quid dignum tanto feret hic promissor hiatus!

Horat.

Fallit enim vitium specie virtutis et umbra!

Juvenal.

List II.

Wśród serdecznych przyjaciół psy zaięca
ziadły.

Mości Panie Hilaryuszu!

Czytając pierwszy rozdział pisma WćPana, za-
drzałem na samo pomyślenie, że nas może ob-
darzać przedsiębiorzesz iakiem dziełem godnem
księgozbioru WćPana. Gdyby tak bydz miało, i
nas bys porobił męczennikami, i sam bys na tém
szkodował. Nim się więc dobrze namysłisz, po-

śełam WćPanu rzecz, może od dzieł WćPana nie-
co poważniejszą, którą przez litość tymczasem
w ciągu pisma swojego umieścić zechcesz. Jest
to rękopism, zapewne WćPanu nieznany, mam
go bowiem od iednego z moich przyjaciół, któ-
ry go w zbiorze stryiewskim znalazł, i mnie da-
rował; na okładce iest napis:

*Historya prawdziwa przez iednego
z przyjaciół moich opisana.*

Posełam ją WćPanu i iestem Mu przychylny.

Pisano w miesiącu Kwietniu roku 1821.

Euzebi Amideusz.

Z wdzięcznością przyymuję wezwanie Pana
Euzebiego i ogłaszam nadesłany rękopism.

Doświadczenie przyiaźni.

*Historya prawdziwa wyięta z dziennika pewne-
go czulego i poczciwego człowieka.*

Nomen amici vulgare.

Jak słodkie, iak uymuiące iest uczucie przy-
iaźni, iak silna iego potęga, iak zadziwiające
przykłady czynów dla przyiaźni podiętych, czy-
nów, których żadna inna namiętność zdziałać nie
byłaby w stanie! iakże ie cenić potrzeba, iak
szanować to dobro niczém nieokupione. Tak
wołają wszyscy moralisci, i to iest odgłos ich po-

wszechny. — Prawda, wielka i nieoceniona prawda, wołam zarówno z nimi, bo czuję naymocnię tę słodycz, którą mi tu wystawiają; żyłem wpośród przyjaciół, widziałem ich działania i doświadczyłem tego na sobie samym, że prawdziwy przyjaciel jest to dobro którego bardzo trudno dościsnąć; — ale też dla tego samego żem to wszystko widział, wszystkiego doświadczał, chciałbym ażeby w miejsce tych wykrzykiwań, albo z przeczulenia, albo z samego suchego moralizowania, a w nader niewielu tylko zdarzeniach z istotnego przekonania pochodzących, zawołać można: O przyjaźni iakżeś rzadka! To iedno wyrażenie rozumiem, obeymuie wszystko, czego tylko w przyjaźni doświadczyć, co o nięć pomyśleć, co o nięć powiedzieć można.

Czyli mogę mieć słusność w moim sposobie myślenia, dowiedzie własna moja historia.

Urodziłem się w kraju i wieku, gdzie wyraz przyjaciel był wyrazem powszechnie używanym. I tak znakomity podróżny, mówił do przechodzącego wieśniaka: mój przyjacielu, chcięć mi też pokazać drogę; gospodarz mówił do wyrobnika: mój przyjacielu czy nie porąbałbyś mi drzewa? Pan mówił do obcego sługi: mój przyjacielu, kłaniaj się twoiemu panu, albo, mój przyjacielu, czy nie chciałbyś ty u mnie służyć za lokaia? —

Mówiło się także 'do biednego, który żądał wspomnienia: mój przyjacielu, zleś się wybrał do mnie, uday się do większych panów, ia ci nie mam co dadź, albo też: przebacz mi, niech cię Bóg wspomóże mój przyjacielu; — czasem nawet kiedy złoczyńca brząkając kaydanami prosił przechodzących o wsparcie, taką odebrał odpowiedź: nie mam nic przy sobie mój przyjacielu. *)

*) Pewien czułego serca człowiek tak mawiał o sobie: Zdarzało mi się nie raz, iż mię więzien obciążony kaydanami prosił o łańcużnę, i nie wiedziałem co mam z sobą czynić; zaraz mi przechodziła na myśl uwaga: kto wie, może tu nie ieden cierpi niewinnie, może on nie mniéy iest pocziwym iak ci, przez których zawiść, podeyscie, niesprawiedliwość albo nieostrożność tu się dostał; ale zapewne znowu nie ieden iest tak wielki zbrodniarz, że kara którą ponosi, niczém iest w porównaniu popełnionego złego; bojąc się zatém ażebym nie natrafił na podobnego, rzadko kiedy takim ludziom co dałem; ale raz iednego przechódząc około mieysca, w którym tacy więźnie publicznie pracowali, zostałem otoczony od kilkunastu proszących; ieden pomiędzy nimi był cudzoziemiec i przemówił do mnie ięzykiem swojego narodu. Chciéy nas panie wspomódz; w téy chwili iesteśmy nieszczęśliwi, dałem natychmiast co możność

Co tu przyjaciół! co tu przyjaciół! Gdyby też komu przypominano, że w liczbie swoich przyjaciół mieści wieśniaków, żebraków, a nawet kryminalistów, nie wiem czyby to mile przyjął, obraziłby się podobno, i najmocniéj że tak powiedziałem protestował, iż nie zna z nich żadnego, z żadnym nie miał najmniejszych stósunków; a przecież dobrowolnie nazywał ich przyjaciółmi swoimi. — Ale to wszystko nie tyle mię zastanawia; przypisać to wszystko można albo nierozważonemu sposobowi mówienia, albo też, że imię to, w podobnych zdarzeniach, obojętnie i bez żadnego znaczenia przez sam tylko zwyczaj, lubo zawsze niewłaściwie przyjęty, albo może przez powierzchowną grzeczność każdemu się zwykło nadawać. Z tém wszystkiém co za szkoda, co za nieuwaga szafować napróżno tém tak drogiém imieniem, które nikomu wartość iego czuiącemu obojętném być nie powinno! To wszakże zostawuję literatom, którzy w uwagach swoich bardzo zręcznie

dozwoliła, a tłómaczenie się tego nędzarza trafiło bardzo do serca moiego, nie rozumowałem więcéj w podobnych zdarzeniach, ani wspomniał na to, czém owi ludzie mogli być niegdyś ale czém są w téj chwili.

Przyp. Głuchou.

i grzecznie powiedziećby mogli, że nie umię
swoiego ięzyka, kto każdego nazywa przyjacielem.

Mnie zastanawia przedmiot większey wagi, to
jest, że ludzie nie dla obojętnéy grzeczności ale
i w ważniejszych sprawach z namysłem nazywają
przyjaciołmi tych nawet, których bardzo mało
znają, i których ledwie dwa lub trzy razy do-
piero przez czas bardzo krótki widzieli. I tak
przyjeżdża ktoś z prowincyi i zabiera z pewnym
Jegomością świeżą znościomość, był iuż u niego
dwa razy, w czasie trzeciéy wizyty, nadchodzę;
gospodarz mię wita, a potém przedstawia mi swo-
iego gościa, z wyrazami: polecam ci Pana N.
moiego dobrego przyjaciela, nie dawno tu bawi,
aleśmy się iuż dobrze poznali, pragnął i z tobą
zabrać znościomość i prosi cię, abyś go umie-
ścił w liczbie twoich przyjaciół. — W in-
ném mieyscu zastaię młodzika, któremu głowę
nie przyiaźń ale romanse zawróciły, szuka on
przyiaźni saméy tylko Jéymości, a przez to mę-
żulkowi nie bardzo przyjacielską pragnie uczynić
przysługę; tym czasem gospodarz mi go przed-
stawia: Oto iest Pan N. godny młodzian, przy-
jaciół naszego domu, on zna od dawna całą fa-
milią moiéy żony. — Po maléy chwili znowu
przystępuie do mnie gospodarz, a biorąc mię na
stronę pyta, iakże ci się zdaie ten chłopiec? po-

trzeba ci wiedzieć że to bardzo porządna głowa, a prócz tego iak on utalentowany, pięknie śpiewa i doskonale mówi po francuzku, wierzay mi, bardzo się cieszę, że tu u nas bywa; moia żona ma wielką rozrywkę a nawet i użytek, zapomniaby po francuzku, bo ia nie umiém tego iezyka, ale on iéy nie da zapomnieć, zawsze z sobą rozmawiają. — Winszuję! —

Daléy znowu zapraszają mię na ucztę, na któręy nikt nie będzie prócz dobranych przyjaciół; idę z ochotą, bo liczne i publiczne bale nie wiele mają dla mnie powabów. Przychoǳę i zastaię czterech a naywięcéy pięciu znaiomych, inne osoby są dla mnie zupełnie obce; niektóre twarze mię uderzają, pytam sąsiada: Kto to iest ta dama z kwiatkiem na głowie? — Pierwszy raz ią widzę. — A Pan ią zna? — Nie znam wcale. — A Pan? — I ia nie znam, ale mi gospodarz powiedział że to iest przyjaciółka żony Pana N. i z nią przyjechała. — A któż iest ten Jego-mość w zielonym fraczku co na wszystkich zdaleka przez lorynetkę pogląda? — Ja go nie znam, musi to byǳ iakiś wietrznik, patrzno iak się wykręca na palcach mógłby tańczyć w balecie, ale nie wiem wcale iak się nazywa, i co tu robi, widać że bardzo mało musi mieć znaiomych, bo prawie z nikim nie rozmawia. — A tenże męż-

czyzna wypudrowany kto iest? — Ach cóż to za niezdolna figura, iaki pedant, zdaie mu się że go tu wprowadzono, ażeby nam dawał nauki. — Toż przecię musisz znać tego Jegomości w szafrowym kontuszu? — I tego nie znam, przyznam ci się drogi przyjacielu że tu większą połowę mam nieznaomych, nawet i moi koledzy ich nie znają.

Uczta się skończyła, rozchodzimy się każdy w swoją stronę z tym powszechnym odgłosem: To mi była zabawa! iaki dobór osób! to iest prawdziwie po przyjacielsku. — Tym czasem ia mało kogo znalazem. —

Odbieram list ze wsi od iednego Jegomości, którego nazwisko ledwie sobie przypomniać mogłem; miał on ze mną przed kilku laty handlowy interes na którym nie naylepię wyszedłem. Teraz mi poleca swojego przyjaciela który ma w stolicy do czynienia. Jakaż iest treść listu iego: Miło mi iest szczyć się przyiaźnią WćPana, pochlebiam sobie że mi nie odmówisz iako prawdziwemu przyjacielowi i t. d. — Przechodzę się po ulicy, napotykam człowieka, obok którego wczoray przypadkiem siedziałem w teatrze, gdzieśmy pomiędzy aktami rozmawiali. — A witam, witam, iakże mi się WćPan miewasz — Do usług. — Mocno mię cieszy że go dziś znowu widzę i mogę odnowić przyiaźń z nim zawartą. — Mości

Dobrodzieiu — Wierzay WćPan mojemu szczeremu wyznaniu, i ażebym go o tém przekonał, udzielię mu wiadomości, która ieszcze nikomu nie jest znaną, WćPan pierwszy usłyszysz ją ode mnie. — Dziękuję. — Nie dziękuy przyjacielu kochany, aż ci powiem; i powiedział mi rzecz, o któręy iuż od pół roku zapomniałem; nakoniec dodał, ale niech to będzie między nami, bo ia tego, tobie tylko iako przyjacielowi udzielał. Adieu, bądź zdrów przyjacielu, adieu mon cher!

A pókiż tam będzie tych przyjaciół. Prawdzwie to rzecz wyborna. Oddadź komu, albo odebrać od niego dwoie odwiedzin, bydź z kim na balu, dadź się oszukać w handlu, siedzieć i rozmawiać z kim parę godzin, iużci przyjaźń gotowa i nie masz prawie znanomego, któryby nie był przyjacielem. Tak iest przyjacielem co do nazwiska; lecz w samęy rzeczy mieć przyjaciela w tym nawet, z kim się 30 lat żyło, ach iakże to rzadko!

Ale obaczmy przyjaciół w skutku, a przekonamy się że ci, którzy na to szanowne imię zasłużyli, naymnięy się tém chlubią, bywa ią nawet tacy o krórych nie wiemy, że są naszymi przyjaciółmi.

Powiadają że przyjaźń szkolna, bywa naytrwalszą, i wierzyćby temu należało, bo uczucie

w młodocianym wieku mimowolnie pojęte, gdy się w korzeni, nie łatwem iest do wygluzowania. Dway młodzieńcy poznają się, mają do siebie iakieś skłonności, zaczynają się kochać, nie wiedząc nawet o tém; przyzwyczajeni bydź zawsze razem, dają sobie nawet dowody swoihey przyjaźni; gdy im się rozstać przychodzi, doznają tęsknoty, a znaydując się kiedy po kilkunastu leciech niewidzenia się, iak przyjemne, iak słodkie będzie ich przywitanie! Lecz zostanąż oni do śmierci przyjaciółmi? — Zależy to od nowych stosunków, usposobienia, humoru i dalszego rozdziału życia.

Zacząłem do szkół chodzić w młodym bardzo wieku, i tyle tylko pamiętam, żem z niektórymi współuczniami więcej aniżeli z drugimi lubił przestawać, ale czym był którego przyjacielem, nie miałem ieszcze o tém wyobrażenia. Późnię gdy doszedł lat piętnastu, umysł mój więcej zaczął poznawać, uczułem potrzebę przyjaciela, bo i w tym nawet wieku, mając iakie dolegliwości, nie każdemu się zwierzyć można było. W ciągu szkół moich z pomiędzy wszystkich współuczniów znalazło się trzech, z którymi najściśleysze miałem zachowanie. Pierwszy, którego P. A. nazwę, szukał mię nieustannie, żadna zabawa, żadna przechadzka nie była dla niego niczém be-

zemnie, powierzał mi wszystkie swojemu wiekowi właściwe tajemnice, zawsze mi powtarzał, że mię kocha, i że całe życie będzie moim przyjacielem, przyzwyczailem się do niego, lubilem jego wesoły humor, a może przez samą wdzięczność przyrzekłem mu wzajemnie przyjaźń, której nic wzruszyć nie zdoła. Z tém oświadczeniem pożegnałem go, gdy mi wypadło przenieść się do szkół w inną okolicę. Tam drugiego poznawszy P. B. uyrzałem w nim tak coś dla mnie przyjemnego, że go od razu polubił, podobałem się iemu na wzajem; nauki i zabawy były nam wspólne, powtarzaliśmy sobie często ile się kochamy, i rozstanie się nasze, gdy odieżdżał, było prawdziwie rozczulające, a ponieważ się oddalał na stałe przeznaczenie przyrzekliśmy sobie rozmawiać listownie.

Późnięj poznałem trzeciego Pana C.; długi czas miałem dla niego szacunek, wprzód niżeli zabrał z nim ściślejszą znajomość; zdawał mi się bydź nieco zimnym, to czyniło mię nieśmiałym, ale na koniec, zgodność w wielu rzeczach zdań naszych, spoufaliła nas, schodziliśmy się prawie co dzień dla rozmawiania i zgłębiania wspólnie rzeczy naukowych, rozmowy nasze były przyjemne, częstokroć ważne, zawsze otwarte i poufale, chociaż nigdy nie przyszło do oświad-

czeń, że się kochamy, że będziemy zawsze przyjaciółmi; na koniec przeznaczenie zawołało każdego z nas w inne strony; przy pożegnaniu uściskaliśmy się serdecznie z wyrazem: przecięż się kiedyś znowu zobaczymy. —

(Dokończenie w następnym Numerze.)

Oda lokayska do brzucha.

Pismo znalezione pomiędzy papierami nadwornego poety, który był kochankiem i rokoszą pewnego domu.

Magister artis, ingeniique largitor venter.

Persius.

Królowie, Książęta, Pany

I co tylko iest na świecie,

Woyskowi, duchowne stany,

Szlachta, mieszczenie i kmiecie,

Czy kto z barłogu ma łożę,

Czy łabędzi miękki puch,

Dalibóg zasnąć nie może,

Jeżeli pusty czuie brzuch.

Waleczny woioownik iaki,

Co, gdy różne bił narody

Miewał pałace, biwuaki,

Różnie dla swojej wygody,

Gdy stary na pokóy łaie,
 I tysiące biie much,
 Żwawięć dawne dzieie baie
 Kiedy naładuie brzuch,

Ksiądz co świeckich zdań nie słucha,
 I cały życie w kościele,
 A dla podniesienia ducha
 Postów nakazuie wiele,
 Gdy zasiądzie wraz z Profany
 Zapomina co iest duch,
 A sklenice, kufle, dzbany,
 W swój cielesny wlewa brzuch,

A sługus wierny i szczerzy,
 Co przy naylepszej ochocie
 Musi znieść pańskie chimery,
 Nie miałby dbać o łakocie?
 Ja gdy pieczeń z winem czuię,
 Myślę żem naytęższy zuch,
 Z całego świata żartuię,
 Kiedy pełny dzwigam brzuch,

Uwagi nad pismem; w Tygodniku Polskim
Wanda umieszczoném pod napisem:

Wspomnienia Legionów Polskich.

Ty! pod którego berłem znalazłem schronienie,
 I to wolne od trwogi, niosę braciom pienie;
 Co łącząc godność człeka, z blaskiem Maiestatu,
 W Monarsze, cnót domowych daiesz przykład
 światu;

Gdy Cię radość Twych dzieci otacza do koła,
 Nie sądź o moiém czuciu z posępnego czoła,
 I daruy, że się stawię przed Tobą w żałobie!
 Polak iestem!... chcę płakać na méy Matki gro-
 bie!...

Królu!... naszych przeznaczeń Ty nie iestes winą...
 Ten tylko broni płakać, kto iest łez przyczyną.

Godebski w Wierszu do Legionów Pol-
 skich drukowanym w Warszawie 1805 roku.

Umieszczone w Tygodniku Polskim Wanda pi-
 smo pod dwoistym napisem: „*Wspomnienia Legio-
 nów Polskich i Historya Legii pierwszey z pism
 Generała Henryka Dąbrowskiego krótko ze-
 brana*“ żadnemu z obudwu napisów nie odpowia-
 da. Jeżeli uważać będziemy to pismo iak Wspo-
 mnienia Legionów, znajdziemy wiele wybo-
 czeń nie potrzebnych, i wszystkie szczegóły, ty-
 czące się pojedynczych osób, za zbytne. Sła-
 wny pamięci Cyprian Godebski we czterech wier-

szach zakreślił naychlubnieysze i razem prawdziwe Legionów wspomnienie:

„W ich zbroyném ciele dusza Narodu iaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty Marowego znoiu,
Nóćąc hymny śyczyste, pałał żądzą boiu.“

Toż pismo uważane pod względem: Historyi uchybia dokładności, a w niektórych mieyscach, przeistacza nawet prawdę i porządek dzieiów. Przemilczenie historycznych błędów ogłoszonych drukiem i dotyczących wydarzenia, których byliśmy naocznymi świadkami, między wielą innemi i tę nayważniejszą zdrożność za sobą wiedzie, że rozsiewając sprzeczność w pismach tego rodzaju, które następny terazniejszy pokolenie ma oddać w spuściznie, byłoby zdolnóm zamęcić źródło prawdy, rzucić niepewność na krajowe dzieie, i stać się sporów przyczyną. Ważność téy uwagi pod względem ogólnym, większey nabiera mocy pod szczególnym względem; Autor bowiem Wspomnień Legionów Polskich opiera i upoważnia swoje podanie: na pismach Generała Dąbrowskiego. Jako Polak, iako współczesny, i zaięty politycznym wirem, który przez ostatnie trzydzieści lat ośmnastego wieku, z przepaści w przepaść młotał nieszczęśliwą Polskę, a zatem iako naoczny świadek, stanąłby bez wahania się

za powagą prawdy, przeciw powadze osób . . .
 lecz przyjemniejszą i tém bardziéj lubą dopełnić
 mam powinność, że obstając za powagą prawdy,
 ięstem pewny nie ubliżać powadze świadectw wo-
 dza, z którym połączony byłem trzydziestoletniém
 pobratynstwem broni, z którym dzieliłem ważne na-
 szego wieku wspomnienia, i którego pamiątka zo-
 stanie dla mnie drogą na zawsze . . . Nie, niedo-
 kładności i błędy w piśmie: Wspomnienia Le-
 gionów, nie mogą wypływać z pism Generała
 Dąbrowskiego, są one zapewne skutkiem po-
 spiechu i niezgłębienia.

Autor Wspomnień Legionów Polskich,
 na wstępie swojego pisma (Wandy Tom I. Kar.
 II.) odnawia dawne i godne zapomnienia potwa-
 rze, rzucane w zagranicznych pismach na skład
 ogólny Legionów i na szczególne Legionistów oso-
 by. Zabytkiem barbarzyństwa dawnych wieków,
 w smutnym dziedzictwie nadto długo zostały
 odraża i zawiść między narodami. Częstokroć złe
 zrozumiana polityka dla domierzenia swych celów,
 nierównie więcéy osobiste namiętności, dla ulu-
 bionéy sobie pastwy, a nayczęściéy podłe, bez
 duszy, bez czucia podchlebstwo dla chciwych wi-
 doków, używały téy zawsze wzgardzonéy i wzgar-
 dy godnéy broni. Jeżeli podobne potwarze znay-
 dowały wziętość nieiaka, pochodziło to z téy przy-

czyny, iż ludy w ciągłej zostające pomyślności, czuć tylko były zdolne patryotyczny zapal szczęścia i narodowej wyniosłości, a nie poymowały ofiar, mających jakąś postać upokorzenia, na iakie mógł się odważyć patryotyzm zgnębionego Narodu! lecz potężna Wszechmocnego prawica dotknęła wkrótce całą Europę wszystkie Narody uczuły iarżmo przemocy . . . każdy się lękał przeysdż też samą kolę, w iakię niedawno nie-szczęśliwa upadła Polska! podobieństwo losu upowszechniło i uczucia, i ofiary, natchnione nie-szczęściem, i w ten czas zamiar Polaków składających na obcęg ziemi Legiony oceniony został, a powszechny Europy szacunek, odpowiedział na wszystkie potwarze. — Duch wieku prostuiąc dawne wspólne wszystkim Narodom błędy, podał myśl wielką, wspaniałą, godną Rządców, którzy są obrazem Bóstwa na ziemi, skoiarzyć węzłem chrześciańskię miłości Europeyskie Mocarstwa, i święty związek Monarchów stanął na ewangelicznęj moralności oparty. Od téy ważnéj epoki nie zastarzałe krzywdy i urazy Ludów odnawiać, nie wzajemne Narodów wstręty przypominać; nie ścieśnione narodowości zakręślenia wskazywać, ale należy wystawiać za wzór do naśladowania święty związek i zachęcać Narody do iedności, iak się połączyli Monarchowie, i która, iak te gorę-

iące światła na wybrzeżach morza wśród ciemności nocy, wskazuje port powszechnego szczęścia.

Na kartach 12, 13, i 14, (Tom 1. Wandy) wybacz Autor Wspomnień Legionów do Seymu pospolicie w Polsce konstytucyjnym zwanego, i do następnego Grodzieńskiego Seymu. Wszystkie w prawdzie wypadki w dziejach iakiego bądź Narodu, płyną na wzór strumieni, potokiem: ieden składaia łańcuch. Legiony Polskie są bez wątpienia ogniwnem tego łańcucha, i tak z Lechem, Krakusem, iak z Stanisławem Augustem są w historycznym stósunku. Naganny zarząd dwunastu Woiewodów i uchybienie Marszałków Seymu Konstytucyjnego nie stanowią innéj różnicy wpływu na Legiony nad tę, iaka z odległości czasu wynika. Za bliższą iednakże i skuteczniejszą przyczynę okropnych dla Polski skutków naznaczyćby można te uloty wojennéj kurzawy pod Puławą... które przeniosły w obłoki i zaród Legionów i brzemie nieszczęść; gdzie w niedostępnéj tajemnicy zamieniaiać się w piorunowe chmury, cząstkowo doyrzewały i w miarę doyrzałości, spadły na nieszczęśliwą Polskę!... lecz niepóyde dalej w historyczne obce Legionom wyboczenia *) i nawiasem

*) Ktokolwiek żąda obeznać się z bliska z wypadkami owych bolesnopamiętnych dla Polaka cza-

tylko nadmienię, iż grubą iest omyłką, iakoby w czasie Seymu Grodzieńskiego: „Generałowie Dąbrowski? Byszewski? Wodzicki i inni (Wandy Tom I. Karta 14.) mieli zamiar zgromadzić Woysko pod Kraków, i z tamtąd udadź się z niém do Francyi.“ Nierozwodząc się nad zupełném niepodobieństwem powzięcia w owym czasie takowego zamiaru, dosyć iest przypomnieć że Dąbrowski był w ten czas tylko Vice-Brygadyerem i należał do Kommissyi wyznaczonéy od Konfederacyi Targowickiéy do zmnieyszenia Narodowego Woyska, i tę powinność, bolesną dla Obywatela, iak żołnierz wypełniać musiał. Mylném równie iest twierdzeniem, iż Rewolucya 1794 uprzedziła zmnieyszenie Woyska kraiowego: rozkazy Władzy pod ów czas panuiącéy uskutecznione w téy mierze były, lecz Dowodcy Półków powodowani zapalem miłości oyczyzny, własnym kosztem, lub pomocą obywa-

sów, niech czyta wydaną w Paryżu w 1820 r. Historyą trzech podziałów Polski, w któręy Autor powodowany miłością ludzkości i prawdy, żywy wystawia obraz cnót, obłąkań, szbrodni i naszych nieszczęść.

teli zatrzymali pod chorągwiami nadliczbowych żołnierzy i tym sposobem zachowali ich do obrony kraiu, pod naczelnictwem Kościuszki.

Autor Wspomnień Legionów, nie oszczędza mozołu skleić zamiar utworzenia Legionów za granicą, z poprzedzającymi w kraiu wypadkami; żadne przecież historyczne świadectwo, twierdzenia tego nie popiera, i myśl tego utworzenia przed Rewolucyą 1794 byłaby równie zawczesną iak niepotrzebną; iakoż pierwszy ślad onéy znajduie się w biegu pomienionéy Rewolucyi, w czasie którój Naywyższy Naczelnik Kościuszko wysłał do Paryża Generała Józefa Wielhorskiego dla zrobienia układu z Rządem Francuzkim w celu uzbrojenia Polaków między ieńcami woijnymi znajdujących się we Francyi, co iednakże nie nastąpiło, dla niedostatku pieniężnych sposobów. Po upadku Rewolucyi, schronieni do Francyi Polacy, zamiar ten odnowili, a Generał Dąbrowski przyprowadził go do skutku za zezwoleniem Dyrektoryatu, które późniéy umieszczoném będzie.

Nim przystąpię do szczególnego rozbioru pisma, którego błędy wykazać zamierzyłem, rozumiem, iż przyjemne Współrodakom zrobię przypomnienie; umieszczając wyimek obeymujący skrócony lecz dokładny rys Legionów Polskich we Włoszech z przedmowy Cypryana Godebskiego

Półkownika *) męża lubego Muzom, drogiego dla Przyjaciół, szacowanego powszechnie i który w zawodzie wojennym, świadom trudnych na polu sławy ścieżek, iednym z naypiękniejszych czynów w dzieiach męztwa i poświęcenia się dla kraiu, chwalebną śmiercią, piękne pod Raszynem zakończył życie, wstrzymawszy naiezdniczy zapęd na czele walecznego Półku, któremu dowodził.

Legie Polskie, mające nazwisko Iwuszey i 2gięy, utworzyły się we Włoszech, pod opieką rządu Francuzkiego, a dowództwem Generała Dąbrowskiego, r. 1796. — Każda z nich składała się z 3. batalionów, mocnych wyżej 1000. ludzi. Prócz tego wydział artyleryi pieszey, złożony ze 3. kompanii, do których potém przydano 4tą; tudzież 2. szwadrony iazdy, utworzone późnięy, powiększyły stan legiów, których ogół do r. 1799. wynosił blisko 7000. ludzi.

Przeznaczenie ich było składać woysko posiłkowe Rzeczypospolitęy Lombardzkiey, późnięy Cyzalpińską nazwanęy. — Warunki zawartęy w tym celu umowy, zawierały między innemi, że ubiór Polaków będzie oyczysty; że bataliony wezmą nazwisko Polskich niegdyś regimentów; że wewnę-

*) Patrz, Wiersz do Legionów Polskich przez Cypryasa Godebskiego, w Warszawie 1805.

arzne urządzenie i służba dźiać się będą ich dawnym zwyczajem, i że póty legie składać będą posiłkowe woysko swoich sprzymierzeńców, póki ich własnéy oyczyzny nie wezwie potrzeba. i. t. d.

R. 1799, po sławnych zwycięztwach w Neapolu, po krwawych boiach pod *Trebią*, *Leniagą* i *Weroną*, rząd Francuzki, korzystając z uczucia i zapalu Polaków, przedsięwziął nowy utworzyć ich poczet wewnątrz swych kraiów, i w krótcie legia Naddunayska, na żołdzie Rzeczypospolitéy Francuzkiéy, pod naczelnictwem Generała Kniaziewiczza, mocna od 4. batalionów piechoty, dwóch szwadronów iazdy i iednéy kompanii artyleryi konnéy, wynosząca ogółem do 6000. ludzi, ukazała się na brzegach Renu.

W tymże czasie Generał Dąbrowski, połączwszy ostatki legii zgięty z iwszą, zyskał u rządu powiększenie onéy do 7. batalionów piechoty, i 5. kompanii artyleryi pieszéy; a tak odtąd dwie oddzielne legie polskie, wynoszące razem do 15. tysięcy ludzi, iedna w armii Włoskiéy, a druga walczyła w Nadreńskiéy, aż do Lunewilskiego traktatu. — Odgłos tego przymierza doszedł ostatnią, razem prawie z rozkazem cofnięcia się za Dunay, i powrotu do Francyi; rząd bowiem, zapobiegając skutkom rozpaczey, prawdziwe przeznaczenie legii dał poznać dopiero w pół drogi. — Generał

Kniaźewicz widząc w pomienioném przymierzu i stosownym do niego rozkazie, zniszczone nadzieie Polaka, przypomniał rządowi cel poświęcenia się legiów i powody, na których ten był oparty; a znajdując bezskutecznemi swoje usiłowania, pierwszy oddalił się ze służby, równie ważąc pogroźki, iak i osobiste dla niego obietnice. — Krok dowódcy był zwiastowaniem ducha iego współbraci: — Rozłączono natychmiast bataliony, i każdemu do Włoch osobną przeznaczono drogę; — ale zaledwo legia przeszła Alpy, większa część oficerów podała się o uwolnienie ze służby, z przyłączeniem iednostaynych powodów. — Nie przestając na tém, wielu z nich umieściło pobudki swojego odeyscia w publicznych pismach; — między innemi, list Generała-Adiutanta Kosińskiego do wydawcy Dziennika Paryzkiego, — pod tytułem: *Klucz Gabinetu* (la Clef du Cabinet) dnia 19. *floreäl*, r. 9. Rzeczypltéy, godnym iest wspomnienia w historyi legiów: — Zbiiając w nim wieści, iakoby oficerowie Polscy dla tego porzucali legie, że nie chcą weysść w służbę W. Xięcia Toskanii, powiada: „ta boiaźń nigdy nie powstała w ich myśli: — bo *nayprzód*, Polacy nie utracili wolności przyrodzonéy dowolnego zarządzenia osobami swoiemi. — Bo *powtóre*, poddali się opiece rządu, który iest nieprzyjacielem gwałtu. — A po-

„przecie, że nie ma potęgi, coby zwalczyć mogła, siłę moralną duszy, gotowéy wszystko poświęcić, dla zachowania szlachetności swojego charakteru i „wyniosłości narodowéy.“

Ta pogłoska, niestety, aż nadto była prawdziwa; ale piszący wmówieniem wspaniałych uczuć, chciał one przypomnieć rządowi.

Jakie było dalsze przeznaczenie legiów, każdy ie czyta w losie osób powróconych do kraju; w smutnéy pamiątce wyprawy do *St. Domingo*; i w pozostałéy garstce za granicą, w obce już dla nas przybranéy znamiona.

Ten był skutek pięcioletniego ich związku, tyłu trudów, zwycięstw i nadziei; — ten owoc poświęcenia się współbraci, którzy opuściwszy, co mieli najdroższego w oyczyźnie, przynieśli do niéy ubóstwo i blizny. — Prawda, że ich ofiara nie sprawiła innéy rodakom korzyści nad chwałę: — ale naród, coby był na ten upominek nieczuły, nie iest godzien, żeby się nad iego litowano nie-szczęściem. — To uczucie natchnęło mnie do wystawienia legióm tymczasowéy pamiątki! czemuż one nie zaięło serc potrzebną do tego obdarzonych zdolnością? — Czytając niektóre płody dowcipu moich rodaków, zazdrościłem przymiotów, a niedostatek ich we mnie nadgradzałem tém prze-

konaniem, że gdybym one posiadał, nie użyłbym ich nigdy na kadzidło dla zbrodni.

Ten, co zechce szukać w moim rymie sztuki, ozdób i wdzięku, niechaj na próżno iednego nie zaczyna wiersza: znajdzie tam rozrzucone myśli, nudne powtarzania; słowem, obraz obłąkanego ko-
chanka, który w nieładzie uniesień oplakuie stratę ulubionego przedmiotu. — Pisałem dla moich rodaków z tém uczuciem, z iakiém nieszczęśliwy składa swoje cierpienia na łono podobnych iemu.

Niosąc zaś ten upominek braciom, i tłumacząc w nim wolnie uczucia pod okiem rządu, winienem powiedzieć na jego zaletę, co niegdyś *Plutarch* rzekł o dobrym *Traianie*, że *naywiększą tego Monarchy pochwałą są pisma, wyszłe za iego panowania.*

Uwagi nad dziełem: NAUKA DLA WŁOŚCIAN.

(D o k o ń c z e n i e.)

Pominawszy Autor rozdziały mówiące o ospie, odrze, szkarlatynie i innych chorobach już to ludzkich już u bydła się wydarzających, tudzież o zaradzeniu sobie w czasie panującego głodu,

przystępuie do rzeczy o morach, ciotach (czarownicach) upiórach, strachach, cyganach, wrózkach, oleykarzach, i innych oszustach: który to Rozdział (XXXII. Org. 65.) iak iuż się powiedziało na wstępie iest oryginalnie ułożony, i do potrzeby naszych wieśniaków iak naydokładniéy zastosowany. Wystawia tu gospodarza we wsi Pęcicach, imieniem Woyciecha, poważanego od wszystkich dla pożytecznego życia i zdrowego rozsądku. Ten służywszy dawniéy u pewnego nauczyciela, i będąc w zażyłości z miejscowym Proboszczem, mógł często pożytecznie radzić włościanom, iuż z własnego rozumu i doświadczenia, iuż zasiągając w tém pomocy Proboszcza, który iako mąż światły i dobru parafii iedynie oddany wszelkiéy udzielał ludowi nauki, aby go wydobydź z przepaści zabobonów i mnóstwa przesądów, które spokojnemu i szczęśliwemu życiu są na przeszkodzie. Skuteczność téy nauki wielce Autor powiększył przez to, iż iéy źródłem uczynił samego Proboszcza. Nie poymuiemy iednak, dla czego niedozwolil wieśniakom słyszeć iéy z własnych ust iego: w ważnieyszych przynaymniéy przedmiotach mógł go być wyprowadzić na scenę; a głos świątobliwego Kapłana, do którego gmina tyle miała zaufania, bez wątpienia daleko większe byłby u-

czynił wrażenie; ten nawet sposób podałby był pole do gruntowniejszego rozumowania, lubo zawsze prostego i stosownego do pojęcia słuchaczy.

Zaiste oświecenie ludu prostego spoczywa prawie całkiem w ręku duchownych osób. Nie na wiele przyda się zaprowadzać po wsiach szkoły, i osadzać je światłymi Nauczycielami; ieżeli razem duchowny urząd nie będzie powierzany osobom, coby gruntowną naukę z szlachetnym łącząc sposobem myślenia, i mogli i chcieli wspierać te zbawienne usiłowania rządu. Do osiągnięcia zaś tego celu koniecznie potrzeba zwrócić uwagę na to, co tęj całej budowy podstawę stanowi, to jest na Seminaryum duchowne, iako źródło oświaty ludu. Szkodliwym jest niezdatny Sędzia, bo nas niewinnie pozbawić może majątku i wolności, szkodliwszym od niego nieumiejętny lekarz, bo ten życie wydrzeć nam może, ale szkodliwszym od wszystkich niegodny powołania swego duchowny Nauczyciel ludu; bo zamiast oświecić rozum światłem Boskiej nauki, zamiast wzniecić w człowieku uczucie wolnego iestestwa, utwierdza owszem w zabobonach i krzywdzących religią i rozum przesądach, a tak przymusza więdź życie niegodne prawie tego nazwiska, bo niego-

dne istoty rozumnéy i prawdziwie bydlące. — *)
Lecz wróćmy się do rzeczy.

*) Że powołanie do stanu duchownego większą daleko niż każde inne wymaga nauki, o tém i bez przytoczonych uwag nie byłby nikt wątpić. Głównemi zaś przeszkodami do oświecenia całego duchowieństwa w oyczyźnie naszéy iest 1) iż do instytutów duchownych przyymuiemy młodzież z bardzo małym albo i bez żadnego usposobienia, 2) iż iéy nie wysyłamy na Uniwersyteta, a przynajmniej 3) nie staramy się o światłych nauczycieli, którzyby właśnie dla tego powołania na Uniwersytetach wyćwiczeni, mogli zastąpić Profesorów akademickich. Ostatniéy potrzebie nayłatwiejby zapobieżć można, a ta i drugą po większćy części zastąpi. Naytrudniéy pierwszą zawadę usunąć. Gdyż (iak to uważa mąż ze wszech miar pośzanowania godny, światły Uniw. Warsz. przewodnik), zabraniać wstępu niedoyrzałym do stanu duchownego, byłoby to szczupłą liczbę garnących się do tego powołania, ogołoconego z swoich powabów, zniszczyć do reszty. Lecz podług zdania mego; stan ten dla godnych tego powołania osób, właśnie przez to powabnym nie będzie, iezeli do niego mniéy godni otwarty żnaydą przystęp. Kiedy między młodzieżą należyty będzie czyniony wybór, kiedy zakłady duchowne przestaną w mniemaniu światléy powszechności bydź schronieniem nieumiejętności i próżniactwa; kiedy też opinia publiczna nie będzie przymuszona

Ze zgromadzonych gospodarzy, zapytuie ieden Woyciecha, coby sądził o morze która go trapi od nieiakiego czasu, a na którą iuż wszy stkich, iakie mu doradzano, sposobów używał napróżno. Tému W. powtarza, co niegdys sły- szał od swego nauczyciela, że mora iest tylko u- roieniem ludzi ciemnych, i uczy go, iakby się od tego duszenia uwolnić. Lecz między sposo- bami, które podaje, znajduia się częścią te, co radzący się Paweł iuż przed tém zachował (wsza- kże sam mówi: „gorzałczyskiem się nie bawię, nie robię nad siły, ani też nie cierpię głodu“), czę- ścią też takie, które nie zdaie się, aby mogły mieć wpływ tak skuteczny, iako to: „nie oszu-

żałować młodzieży doyrzałéy temu się oddaiacéy powołaniu, a tych tylko do duchownego prze- znaczać stanu, których uzna niezdatnymi do każ- dego innego; — wtenczas on prawdziwy pozyska powab; i garnąc się do niego będą iak w czasach dawniejszych, nayznacznieysze i nayzdatnieysze osoby, aby się stać niewyplenionym zarodem czci- godnych przez światobliwość życia i gruntowną naukę kapłanów; iakich dzisiay zabytki dawnego wyboru, z chlubą dla narodu i religii nie w ie- dnym spostrzegamy mężu. — Jakich do zaradzenia złemu środków użył Rząd w Król. Polsk. zobacz w Posiedz. Uniw. Warsz. r. 1820, na k. 5.

kuć nikogo, nie kłóć się z nikim, nie bądź złym i zawziętym.“ Rozumiał bez wątpienia Autor, że tak postępujący zachowa we śnie umysł spokojny, a zatem mieć nie będzie gwałtownego obiegu krwi cisnącącego się do serca, która mniemaną przyczyną; ale bez tego wyjaśnienia rzecz została ciemną dla prostego ludu; i wydać się, iakoby Autor mnięć właściwą drogą chciał do pocziwego życia przywieść wieśniaków: dziwno przeto jest, iak przepisane lekarstwo w tak krótkim czasie na zastarzałą chorobę skutecznie mogło działać.

Przekonawszy się gospodarze o dobrej radzie na morę, pytają następnie W., co mniema o czarach; a nade wszystkich kołtuniasty Grzela, który sądzi, że jest oczarowany. Wykłada więc W., z kąd kołtuny powstają. O czarach zaś rozumie podług nauki X. Proboszcza, iak nierozsądną jest rzeczą mniemać, aby Bóg pozwolił niegodziwym ludziom cuda czynić (nie bowiem innego nie byłoby czary), i dał im moc nad dyabłami; — że mogą oni szkodzić za pomocą ziół lub innych rzeczy, których szkodliwe skutki znają, a ciemni ludzie przypisują to dyabłu. Dodać przykład X. Proboszcza, który się z babą udającą się za czarownicę, i wiele czyniącą szkody łatwowiernym, rozprawił chłostą, i ze wsi wypędzić kazał.

Następuje przestroga; aby z pozoru nie sądzić, i gdy źle komu z oczu patrzy, nie mieć go za złego człowieka. — Skłonieni już do wierzenia części Woyciechowi wieśniacy, wahają się jeszcze dla mnóstwa *opętanych*, przez których ma gadać dyabeł zadany od czarownicy. Tu W. oświadcza, że opętanie pochodzi nie od dyabła, ale od choroby ciężkiej, która ludźmi rzuca, i różne głosy z siebie wydawać przymusza, i nad takimi litować się każe, ale człowiek czerstwo i silnie wyglądający, który się lęka święconej wody, iakoby go parzyła, ludzi przezywa i im odgraża, iest tylko oszust, którego zwierzchności pod chłostę oddadź należy; i dla takiego każdy ksiądz rozsądny nie innego na wypędzenie mniemanego dyabła środka użycie, iak tylko liny od dzwona, równie iak na tych, co się za czarownika lub czarownicę udają. — Na zarzut względem *ekzorcystów*, czyli osób duchownych, trudniących się wypędzeniem dyabłów, przypomina W. naukę rozsądnego X. Proboszcza; że początkiem do tego było, iż w czasach mnię oświeconych, niż teraz, różne filuty i oszusty tak doskonale udawały czarowników i opętanych, że zwiedły zwierzchność i świecką i duchowną; lecz teraz nikt rozumny ani świecki ani duchowny nie wierzy w te baśnie, i dla tego ekzorcyzmy są zakazane. — Gotowi u-

wierzyć w tę tak przekonywającą naukę, badaia zdania W. o *kuszeniu, pokutowaniu i upiórach*, co wszystko mniemać każe, że dyabeł musi bydz na ziemi. Tu znowu W. wykłada rozsądną Proboszcza naukę, iak to łotry, oszuści i próżniaki, widząc że czary i opętanie nie dosyć zyskowne dla nich były, wymyślili strachy, pokutowanie, kuszenie i upiory, i iak korzystaiąc z łatwowierności ciemnych prostaków, rozgłaszali i udawali nadzwyczajne rzeczy, aby zyskawszy wiarę, tém większą mieć do kradzieży sposobność. Dodaie że téy nauce X. Proboszcza sam z początku nie dowierzał, i maiąc od dzieciństwa nabitą głowę strachami, *) widywał ie w różnych mieyscach i uciekał przed niemi; aż raz gwałtem zaprowadzony na samo mieysce, przekonał się, że to było przywidzenie, i odtąd nie wątpił, że tylko ten strachy widzieć może, kto iest tyle nieroztropnym, iż w nie wierzy. —

*) Dosyć iest powszechny i teraz ieszcze nie tylko między włościanami, ale i w innych klasach zwyczaj mamek, nianiek (piastunek), ba nawet oyców i matek, straszenia niegrzecznych dzieci dziadami, kominiarzami i t. d.; przez który to nierozsądek staią się boiaźliwemi na zawsze, i strachaią pomimo przekonania nawet w dalszém życiu.

Nim dalej pójdziemy, zastanówmy się nad tem, co się dotąd w treści powiedziało. Cała ta rzecz wyłożona jest w sposób prosty i iasny, będący w stanie przekonać człowieka z naynieokrzeszańszym byleby zdrowym rozumem. Gdyby był tylko ostrożny Autor na przygotowanie umysłu czytelnika swego do przyięcia téy prawdy, nie użył sposobu, który iéy wstępowi do przekonania iego prawie całkiem zagraadza drogę. Rozpoczynając dowody, że nierozsądkiem jest, mniemać, aby na świecie miały się znaydować złe duchy, którym opętanie i kuszenie przypisuje prostota, zkąd wniossek, że, iako ich teraz nie ma, tak też bydz dawniéy nie mogło, te kładzie na czele słowa: „Nie można temu zaprzeczyć, „moi gospodarze, aby nie było opętanych: wszak- „eśmy słyszeli, co nam niedawno Dobrodziéy „czytał z Ewangelii, iż Chrystus Pan wyrzucił „prawdziwych czartów z opętanych i dozwolił im „weyśdź (stoi weyść) w stado wieprzy. Temu te- „dy, co stoi w Ewangelii i w piśmie Ś. o opę- „tanych, o pokusach do grzechu przez czarta, „tak iak sam Chrystus był po trzykroć kuszonym „(osobliwsze odbicie przez *tak iak*, nie wiem z ia- „kiego ięzyka pożyczone); wierzyć koniecznie po- winniśmy.“ Jest to samo, co niszczyć własne dzieło w samém iego zaczęciu, to samo, co na

podłożonym ogniu stawiać budynek z suchego drzewa. Przekonywając się na rozum że opętanych ani kuszenia nie ma i bydź nie mogło, wierzyć mamy, że było, bo tak wspomina Ewangelia. Nie potrzeba tu żadney nauki ani wyższych zdolności, aby spostrzedz, iż całe rozumowanie Autora jest wprost przeciwne temu, co przytoczył z Ewangelii, ieżeli ją rozumieć będziemy tak, iak koniecznie rozumieć muszą ci, dla których to dzieło ułożone. — Nie potrzebował się prawda światły Autor bynajmniéy obawiać, aby wyiątek z Ewangelii, będącý obrazem czystéy moralności z czystego wyprowadzonéy rozumu mógł co zawierać sprzeciwiającego się dowodom z samego rozumu wywiedzionym. Lecz właśnie wyrazy jego: „co stoi w p. Ś. o opętanych, wierzyć koniecznie powinniśmy“ okazują, że nie przypuszczał wcale tego niepodobieństwa, iżby wieśniacy mogli tę rzecz tak sobie wyłożyć, iak należy, i owszem w proste wyrazów znaczenie, własnym jego dowodom się sprzeciwiające, wierzyć im każe. Nie będziemy się wdawali w wykład tego Ewangelii miejsca podług zdania światłych Teologów; zobaczymy tylko, iak ie rozumieć koniecznie wypada trzymając się tego sądu, iż Ewangelia jest składem czystéy prawdziwie chrześcijańskiéy moralności wystawionéy w ten sposób, aby

ią nie tylko umysłowo lecz i zmysłowo pojąć można. Człowiek opętany od dyabła ma znaczyć ulegającego złym nałogom i dającego się im powodować, który, jeżeli się nie upamięta i nie wstąpi na drogę cnoty, wyzuty z ludzkiej natury stanie się podobnym nieczystemu bydłciu, a na koniec w przepaść się pogrzeży, z której się wydobyć nie będzie w stanie. Otóż moralność stawiona w postaci rzeczy zmysłowych. Rzecz jest ta sama co w Teologii starożytnych pogan. Któż przypuści, aby światli owi mężowie wierzyć mieli z pospółstwem w tak niezliczone bóstw mnóstwo? Były to tylko przymioty i wady, które nami powodują i którym ulegamy, wystawione dla zmysłów pod postacią osób. Ale przenośne ich znaczenie temu tylko było zrozumiałe, kto się umiał drogą oświecenia przedrzeć do niego, reszta osobę uważając tylko za osobę, zostawała w ciągłym błędzie, z którego starano się korzystać.

Tak błędnie rozumie wszystko nasza prostota, kiedy dobroczynna duchownych nauczycieli pomoc nie odkryje istoty rzeczy. Moim rozumieniem lepiej było zaniechać tego wyjątku, zostawiając wykład jego rozsądnemu kapłanowi, któryby na wzór Proboszcza w Pęcicach, daleki od korzystania z zabobonnych obłąkań ludu prostego, z prawdziwie

chrześcijańską ludzkością i szczerą otwartością głosił boskie Chrystusowey religii zasady.

Podobney sprzeczności rodzajay znayduie się znowu niżej przy zamknięciu całego rozumowania. Mówi tam Autor: „Duchy i dyabły tu po ziemi „nie chodzą, a upiory są rzeczą zmyśloną. — „Bóg wszechmogący tak postanowił, iż kto raz „umrze, iuż więcéy nie ożyje, kto raz ztąd się „przeniesie, iuż więcéy tu nie powróci, chyba „żeby Bóg chciał iaki cud uczynić.“ Po cóż znowu ten przydatek? chyba żeby znowu swoje całą naukę w podeyrzenie wprawić. Nikt przecież nie wątpi, że w Boskiéy mocy iest wszystko. Aleć kiedy raz postanowił, iż umarły więcéy nie ożyje; dla pokazania się z cudownością nie będzie się sprzeciwiał swojemu własnemu postanowieniu, umarłych przywracając do życia. —

Więcéy się tu, niż na innych mieyscach powiedziało, bośmy tu właśnie przy podanéy okoliczności zamierz yli sobie oświadczyć i usprawiedliwić zdanie względem rozdawania ludowi prostemu biblij. Podług naszego rozumienia, kto chce przez pisma oświecić iaką klasę ludu, dawać iéy do ręki powinien ułożone stosownie do iéy pojęcia książkę. Biblij nasi wieśniacy iedni dla ogromu czytać nie zdołaią, drudzy dla wkorzenionego przesądu świętokradztwa, od którego nawet stan du-

chowny zupełnie wolny nie jest, czytać nie zechcą, a czytając mało zrozumieją, a najwięcej źle zrozumieją; i zamiast oświecenia się i pozbycia przesądów, jeszcze się w nich bardziéj utwierdzą. Czemuż nie mamy daleko mniejszym kosztem, niż wydanie biblii wymaga, zrobić dla nich krótkiego zbioru nauki biblijnéj w sposób, iakiego ich pojęcie wymaga? *) Czemuż nie mamy przez podobne niniejszemu dzieła kształcić ich rozumu, i tórować im drogi do pojęcia wyższych rzeczy? Wszakże to samo pismo z niektórymi odmianami bezpłatnie ludowi rozdane, bardzo zbawienne sprawiłoby skutki.

Spieszniejszym teraz postępować będziemy krokiem, aby tém wcześniéj stanąć u resu. — Dal-
szy ciąg w tym Rozdziale zawiera naukę X. Pro-
boszcza wyłożoną przez W. o *wróżkach i cyga-
nach*, których iako imie samo, tak i sposób życia
naygorszymi wystawia ludźmi. Takim zaś miałby
Bóg udzielać moc przepowiadania przyszłości, któ-
réj nie daie nawet osobom z świątobliwego żywo-
ta znanym? Jeszcze nigodziwsi od cyganów są

*) Uskutecznił to już w znaczney części J. Muczkowski. Wydał: Powieści starego i nowego testamentu — z pytaniami — Części dwie. W Poznaniu, nakładem i drukiem Mehwalda. 1820. 8. Kosztownie zł. 4.

oleykarze, bo prócz pieniędzy także i na zdrowiu nam szkodzą. Zażegnywanie zaś bab i guślarzy, równie iak *zrzynanie* na powietrzu uroków i postrzałów iest nayglupszym i nic nie pomagającym wymysłem. — Następują potém uwagi o *wykopywaniu pieniędzy* przez oszustów, o *wierzeniu w sny*, w nieugaszenie piorunowego ognia i. t. p.

Niepodobną wpradzie było rzeczą wymienić wszystkie guśła i zabobony; o zaklinaniu iednak duchów nie wypadło zapomnieć; zwłaszcza iż miał do tego Autor źródło w Oryginalie Rózd. 45. Zresztą zdaie się, iż dla tém lepszego o rzeczach przekonania należało kilka tu i owdzie umieścić drobnych powieści.

ROZDZIAŁ XXXIII. (Or. C. III. R. 36 - 38.)
 Jak wystrzegać się należy nieuczonych lekarzy i szarlatanów. Jest mowa o składzie ciała ludzkiego i trudney sztuce leczenia, która wielkiéy wymaga nauki, na iakiéy szarlatanom zbywa. O oszustwie tych, co niby z uryny poznają całą chorobę, wywiedziawszy się o nię wprzód potaiemnie. O fałszywém mniemaniu, iakoby uczeni doktorowie drogo sobie kazali płacić. O szkodliwym zwyczaju puszczenia corocznie krwi, a nawet w każdéy chorobie; i innych lekach niewczesnych. Wreszcie o potrzebie radzenia się Doktora w swoim czasie.

ROZDZIAŁ XXXIV. Jak się zachować należy w chorobie? i (R. XXXV.) po chorobie przychodząc do zdrowia?

ROZDZIAŁ ostatni (Or. 64.) Jak się włościanie zachować mają podczas wojny, oraz gdy mają z kim iakową kłótnię, lub prawo, albo nienawiść do kogo? — uważać można nie tylko za naukę pożyteczną dla włościan, lecz razem za wzór doskonały kazania wiejskiego; któremu podobne gdyby plebani mieć mogli i chcieli, prawdziwie byłiby zastępcami Chrystusa na ziemi.

Na tém się kończy całe dzieło, i na tém uwagi nasze. W ogólności dodamy jeszcze, iż Autor byłby pracę swoją co do powszechności pożyteczniejszą uczynił, gdyby ją był w ten sposób urządził, iżby nie tylko dla samych włościan, ale i dla mieszkańców miast mniejszego przynajmniej rzędu zastosowaną była. Lecz odpowie kto na to, czy już nie raz odpowiadano: że Recenzent nie może wymagać aby był Autor dzieło podług iego zamiaru ułożył, lecz tylko sądzić, czyli swemu własnemu przedsięwzięciu zadosyć uczynił. Słuszna zaiste odpowiedź. Gdy jednakże spodziewać się należy, że tak chwalebne poświęcenie się iego dla dobra ludu, znajdzie wkrótce naśladowców, może więc i ta uwaga dla nich nie bez pożytku będzie.

Skończywszy o rzeczy, o ięzyku mówić wypada.

Już się wyżej wspomniało; iż tłómaczenie to tak wielkiéy na sobie dokładności nosi cechę, że ten tylko nie za oryginał ie uważać może, kto książkę niemiecką istotnie z niém porówna. Sposób pisania do pojęcia prostego ludu iak naylepiéy zastosowany, i ledwieby gdzie nie gdzie co pod tym względem przyganić wypadło; z resztą płynny, iasny, poprawny, śmiało rzec nawet można, wzorowy w swoim rodzaju. Prowincyalizmy, których tu iest znaczna liczba, wcale nie mogą bydź naganne w piśmie przeznaczoném dla czytelników, którzy tylko prowincyalizmy rozumieją. Z resztą są to po większéy części zastarzałe polskie wyrazy: *miech* za *wór*, *sądek* za *baryłka*, *lada* za *skrzynka* (do sieczki), *ćwierć* za *konew*, *kopania* (*nka*) za *niecha*, *sklep* za *piwnica*, *młodzie* za *drożdże*, *wąsienica* za *gąsienica*, *mielcarz* (właściwie ten co sól przyrządza; na co iest polski wyraz *słodownik*) za *piwowar*; *gościnny* za *austernik*, *oberżysta*, *karczmarz*; *suc* za *sypać*, *czekać* za *czem*, za *na co* *); chleb *niezdarny*, *zakali-*

*) O tém wyrażeniu mówiło się wstępie.

ty, odewstały; za niezdarzony, zakalisty, odsiadły. — Są iednakże wyrazy wcale niezwy-
czayne, albo niezwyczajnie użyte: n. p. słowo
zawrać i od niego zawranie (w znaczeniu zago-
tować się, zamiast: zawrzeć, zawrzenie;
pogrupić się, zamiast: pozbiiać się, poku-
pić się w bryłki; kaszli za kaszle (Tryb bez-
okoliczny iest kaszlać nie — lić, widnąć, (było)
za widać. Za obiesić lepiéy mówić obwiesić
(od wiszać) za udawiony lepiéy udtawiony.
Za myśleć (karta 202.) pomyśleć (karta 21.) sły-
szyc, widzić (141) stać powinno myśleć i t. d.
Za (czas) dłuży mi się, pospolicie mówimy: przy-
krzy mi się; nudzę się. Za zachorzeć, za-
chorować, za wzmagać, do sił przycho-
dzić; za doznałem się, przekonałem się.
Samo pada nie iest używane, lecz z dodaniem
rzeczownika: pada deszcz, śnieg, grad; od sło-
wa tgać pierwsze osoby tżę, tżę, tgam rzadko
się używają, pospolicie mówi się za to: kłamię;
podobnie za obydz się (bez czego) w trybie bez-
okolicznym zazwyczaj znajduiemy obeysdz się.
Wdychać (w siebie co) za wciągać *) Daley
garki za garnki, skarupa za skorupa, goździki,

*) W Biblii Leopol. ma ten wyraz znaczenie: wdnu-
chnąć co w kogo.

za używające *gwoździcki, pobok* (kogo) za *obok*,
rok rocznie za *corocznie*, *warcien* za *wart*.
 W deklinacyi imion rzeczownych są niektóre u-
 chybienia: *klósek* ma w przyp. 2. licz. m. *kló-*
słów a nie znowu *klósek*, za przyd 7. w *boru*
 (jak tu powszechnie mówią) stać powinno w *bo-*
rze, podług analogii rzeczowników podobnie za-
 kończonych: *bór, dwór, topór, mur, browar*
 i t. d. *) Imiona żeńskie zakończone na *ć ś*, ka-
 że i zwyczaj i gramatyka w przyp. 1. l. m. koń-
 czyć na *i* nie na *e*; n. p. *wsie*, a nie *wsie*, czę-
ście, znajomości, młodości, pieśni, boleści
miłośności. W przypadku 2. l. m. końcowe *i* po-
 winno się zamieniać na krótką poprzedzającą spół-
 głoski, jak się zazwyczaj dzieje, gdy po niem
 następuje inna samogłoska. Mówić więc wypada
swiń, tak jak *gospodyń, bogiń*; chyba że
 trudność wymówienia jest na przeszkodzie:
wisni za *wisń*. *Cień* jest rodzaju męskiego, a nie
 jak tu powszechnie używają żeńskiego. **) Lecz
 tu i inne tak przekręcają; *smaka, sucharka,*
skrzypca, za *smak, sucharek, skrzypce*.

*) Nie potrzebnie więc Kopcz. pobraża temu w *boru*.

**) Linde w słown. położył także *cień, cieni* (fem.);
 lecz przywiedzione przez niego przykłady są tyl-
 ko za rodzajem męskim.

Co się tyczy pisowni *środek*, *źródło*, za *śrzodek*, *źrzdło* ponieważ obie z wymawianiem się zgadzają, a tamta nawet więcej od ostatniej, słusznie więc przed nią mięchy powinna pierwszeństwo. Wszakże sama oszczędność w pisaniu, mówi Kopeczyński, mniej nad więcej obierać każe. Dla tego także ganić nie można piszących *deski*, *nareście*, *posli*, *ślachcic*, za *deszczki*, *nareszcie*, *poszli*, *szluchcic*. Lecz czyli równem prawem należy przekładać: *szczęście*, za *szczyt*, *nisezyć*, *szczyt*, *leszczyna* i t. p. nad *szczęście* i t. d. niechaj nas przekona porównanie pisowni z wymawianiem. W niektórych mieszcach stoi przysłówek przeczący ze słowem skupionym, n. p. na k. 226. *nieiścieś*, *niewiesz*, zapewne przez omyłkę druku. Niektórzy jednak pisarze nie wiedzieć dla czego przyjęli ten zwyczaj żadnego języka powagi za sobą nie mający. Niepotrzebnie jeszcze pisze Autor *diabeł* za *dyabeł*. Wszakże *d* należy do spółgłosek, które po sobie nie cierpią *i*.

O potrzebie krótkowania samogłosek — *tén*, *tégo*, *drugie*, *był*, *rodzicom*, *żona* i t. d. w czém tak wiele znajduie się omyłek, żeby Autora o niejednostayność posądzić można, nie chcemy mówić; bo o tém już inni dosyć mówili; naylepiej zaś i milczących nawet zdanie objawia się

w nieużywaniu kręsek, iak tylko w razach powszechnie przyjętych, wyraźną różnością w wymawianiu stwierdzonych: *rów, chcieć, sér, mówić* i t. d. To rzecz godniejsza uwagi, że Autor nie kręskując końcowego *a* w przymiotnikach mających w 4. przyp. l. p. *q*, a zatem nie różniąc ich w pierwszym przypadku od innych, które należą do wyjątku, zachowuje iednakże między nimi różnicę w przyp. 4. pisze stale: *moię, twoię, swoię* i t. d. *) Lecz rozmaitość tę zasadzającą się iedynie na różnieniu rzeczowego *a* przez kręskowanie, uważają dosyć powszechnie i ci nawet, co o żadnych akcentach (wyiawszy, o których się mówiło) ani słyszeć nie chcą.

Zakończymy rzecz całą wytknięciem dwóch mięysc, gdzie nie ma zachowaney iednostajności w konstrukcyi. Na k. 107. „miała niegodziwy zwyczaj, *małym dzieciom*, gdy im głód dokuczał, *węzłem zaspokaiać*. Na k. 189. zaczęli stawiać białe lub czarno *poubieranymi* po cmentarzach.

K. Tr.

*) Przez omyłkę zapewne w druku stoi w niektórych mięyscach inaczey, n. p. *swoię* na k. 101. i 115. Co się tyczy opuszczonéy kręski na końcowém *a* przymiotników, pochodzi to zapewne z niedostatku téy litery w drukarni: bo i w innych mięyscach znajdujemy ie bez akcentu; iako to: „chleb im *smakował*, lecz *miat* w sobie *piasek*, bo *intynarz* nie *chciał* kupić twardszego kamienia.

S P I S

JJ. OO. JJWW. WW. i t. d. Prenumerat-
torów.

KSIĄŻE NAMIESTNIK KRÓLEWSKI w W. Księstwie Poznańskim Exempl. 2.

- | | |
|---|--|
| ① <i>Abstein</i> , Naucz. pryw. w Po-
znaniu. | <i>Farnezy</i> , w Lublinie. |
| <i>Baranowski</i> , w Bachorzewie | <i>Fiałkowski</i> , w Komornikach. |
| <i>Baranowski</i> , Radca Sądu | <i>Gaiarowicz</i> , Proboszcz. ① |
| <i>Ziemiański</i> , w Krotoszynie. | <i>Garczynski Stef.</i> , w Szele-
iewie. |
| <i>Bartynowski Piotr</i> , w Kra-
kowie. | <i>Giezwowski</i> , w Lublinie. |
| <i>Biblioteka Akademii Kra-</i>
<i>kowskiéy.</i> | <i>Gorczyzewski</i> , Kan. Katedr.
Poznański. |
| <i>Bniński Alex.</i> , Hr. | <i>Gostkowska Winc.</i> , w Krako-
kowie. |
| <i>Bniński</i> , Hr. w Samostrzelu. | <i>Grabowski</i> , Hr. w Wełnie. |
| <i>Boianowska</i> , | <i>Grabowski</i> , Hr. w Sypnie-
wie. |
| <i>Braunek</i> , w Gronówku. | <i>Grabowski Józ.</i> , z Grylewca |
| <i>Dąbrowska</i> , Generałowa | <i>Gründlich</i> , księgarz w Lu-
blinie. |
| w Winnéy Górze. | <i>Holland</i> , Radca M. Pozn. |
| ① <i>Dąbski</i> , Uczeń. Gim. Pozn. | <i>Hoyer</i> , Kom. Spr. w Pozn. |
| <i>Dobieliński</i> , Not. pub. Pozn. | <i>Jakubowski Franc.</i> , w Krak. |
| <i>Dobrzycki</i> , w Szamotułach. | <i>Jarochoński</i> , w Gonsawie. |
| <i>Dyc</i> , w Lublinie. | <i>Kalkstein</i> , Hr. w Psarskiém. |
| <i>Dzieduszycki</i> , Hr. w Nowéy
Wsi. | |

- | | |
|-------------------------------------|-----------------------------------|
| <i>Kapituła Gnieźnieńska.</i> | <i>Michalski, Tayny Radca.</i> |
| <i>Kapituła Poznańska.</i> | <i>Michałowski St., w Warsza-</i> |
| <i>Karlewski, Dzierzawca</i> | <i>wie.</i> |
| <i>w Pogrzybowie.</i> | <i>Michałowski Franc., tamże.</i> |
| <i>Koczarowski Ant., w Miko-</i> | <i>Mieczkowski, w Orchowie.</i> |
| <i>szkach.</i> | <i>Mielżyński, w Kobylinie.</i> |
| <i>Kolicki, w Poznaniu.</i> | <i>Mierzejewski, w Warszawie.</i> |
| <i>Korn W. G., w Wrocławiu.</i> | <i>Miszewski Kan., w Kona-</i> |
| <i>Kornatowski, w Środce.</i> | <i>rzewie.</i> |
| <i>Kosiński, Generał w Tar-</i> | <i>Mittler E. S., w Poznaniu.</i> |
| <i>gowey Górcie.</i> | <i>Morawski Adam, w Pozn.</i> |
| <i>Krupski, Kasyer w Pozn.</i> | <i>Mycielska, Hrabina.</i> |
| <i>Krzyżanowski, Kasztel. w Pa-</i> | <i>Niedzielski, w Wąsowie.</i> |
| <i>koślawiu.</i> | <i>Ostrowski, z pod Margoni-</i> |
| <i>Krzyżanowski, w Janówku.</i> | <i>na.</i> |
| <i>Krzyżanowski, w Krakowie.</i> | <i>Plewiński Edward, w War-</i> |
| <i>Krzyżanowski, Obyw. Pozn.</i> | <i>szawie.</i> |
| <i>Kurcewski, Sędzia w Kro-</i> | <i>Polkowski Ant., tamże.</i> |
| <i>toszynie.</i> | <i>Polsfus, Ases. w Lesznie.</i> |
| <i>Kurnatowski, w Dusinie.</i> | <i>Poniński, Prefekt.</i> |
| <i>Kwilecki Klemens, Hr.</i> | <i>Raabski, Asessor w Pozn.</i> |
| <i>Lanery, w Warszawie.</i> | <i>Radziwiłł Wilhelm, Książę,</i> |
| <i>Lapiere, Sek. K. R. P. i S.</i> | <i>Maior.</i> |
| <i>w Warszawie.</i> | <i>Radzikowski Ignacy, w Kra-</i> |
| <i>Łastowiecki, Adwokat w Lu-</i> | <i>kowie.</i> |
| <i>blinie.</i> | <i>Raszewski Lambert.</i> |
| <i>Malinowski, Konserw. Hy-</i> | <i>Resurs Łoży Poznański.</i> |
| <i>potechny w Poznaniu.</i> | <i>Rokosowski, w Rgielnie.</i> |
| <i>Marcisiewicz, Sekr. w Kra-</i> | <i>Rose, Obywatel Poznańs.</i> |
| <i>kowie.</i> | <i>Rożnowski Michał.</i> |
| <i>X. Mędrzeccki, w Ciążeniu.</i> | <i>Rutter, Doktor w Poznan.</i> |

- Rydziński, w Nieżychowie. Ullin, w Czaczu.
 Sawiński, Obyw. Poznański. Węgierski, Półkownik, ○
 Schoenermark, Prezes Sądu w Lipnicy.
 Naywyż. Kstw. Poznańs. Węgorzewska, Generałowa
 Schumann, w Kołdrąbiu. X. Westfal, Mansyonarz ○
 Sierakowski, Hr. w Węgier- w Kościanie.
 kach. Wierzbński, Notaryusz pu-
 ○ Skorzewski, Hr. w Nekli. bliczny Poznański.
 Skorzewski, Uczeń Gimn. Wilczyńska, Hrabina.
 Pozn. Wodzicki, Prezes Senatu
 Smolikowski, Rekt. Gimn. Krakowskiego.
 Lub. dla szkół. Wolicki, Proboszcz Metr.
 Stefański, w Poznaniu. Gniezn.
 ○ Sułkiewicz, w Rogoźnie. Wolicki, Naddzierzawca ○
 Swinarski, Hr. w Luboszy. w Krotoszynie.
 Swinarski, Hr. w Skokach. Wołłowicz, Hrabia.
 Swinarski Mar., w Warsza- Woykowski, w Poznaniu.
 wie. Zakrzewski, Hrabia w Po-
 ○ Sypniewski, Obywatel Po- znaniu.
 znański. Żarliński, w Zaniemyślu. ○
 Szczaniecki Klaudyusz, Zaydler, Podprefekt w Sza- ○
 w Chełmnie. motułach.
 Tórno Adam, Hrabia. Zienkiewicz, Kand. Teolog. ○
 Trembiński, Administrator w Wrocławiu.
 w Krotoszynie. Zingler, Registrator w Po-
 Trojański, Obywatel Lu- znaniu.
 belski. Ziotecki, Naddzierzawca ○
 Trzetrzewiński, w Warsza- w Gąsawie.
 wie.

W następnych Numerach Mrówki Poznańskiéy która odtąd co dni 20. wychodzić będzie, umieści się dalszy Spis Prenumeratorów; upraszają się przeto dotyczące Księgarnie i Pocztańty o nadesłanie potrzebnych wiadomości.
